Nr. 9 Warszawa, 2 Marca 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60,
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Od Redakcyi.

Wystawa prac kobiety polskiej w Pradze Czeskiej.

W porozumieniu z komitetem krakowskim jeszcze raz zabieramy głos w sprawie wystawy, aby przedstawić Szan. Czytelniczkom bliższe i bardziej konkretne szczegóły.

Zjednoczenie Towarzystw kobiecych w Pradze czeskiej urządza od niejakiego czasu wystawy, przedstawiające działalność społeczną niewiast słowiańskich narodów dla zaznajomienia Czechów z tą pracą. W 1909 r. urządzona tam była wystawa prac „kobiety serbskiej", a w roku 1910 wystawa prac „kobiety bułgarskiej"; tego zaś roku postanowiły kobiety czeskie urządzić wystawę prac Polek.

Wystawa ma objąć wszystkie ziemie polskie, to też utworzone już zostały komitety wystawowe w Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie i w Krakowie. Mają one za zadanie zaprosić i skupić wszystkie stowarzyszenia niewiast polskich i poszczególne działaczki na szerszem polu do wspólnej pracy około urządzenia wystawy i pokierować całą akcyą we wzajemnem porozumieniu się.

Wystawa ma dać obraz całej działalności społecznej naszej kobiety i obejmie następujące działy:

I. **Nauka:** Tutaj wejdą dzieła i broszury naukowe kobiety polskiej, sprawozdania o tych pracach, zbiory naukowe, wynalazki z dziedziny nauki i t. p.

II. **Literatura:** beletrystyka, poezya, wydawnictwa i czasopisma przez kobiety redagowane i prowadzone i t. d.

III. **Pedagogika i szkolnictwo:**

a) szkoły utrzymywane przez towarzystwa kobiece lub poszczególne osoby;
b) szkoły żeńskie niższe i wyższe;
c) ogródki dziecięce, ochronki, slöjd;
d) pomoc młodzieży kształcącej się,
e) sport;
f) czytelnie;
g) biblioteki itd. itd.

IV. **Sztuka:**

IV. **Sztuka artystyczna** kobiet w kierunku:

a) artystyczno-malarskim: więc obrazy oryginalne, kopie, fotografie dzieł itd.
b) artystyczno-rzeźbiarskim: rzeźby oryginalne, kopie, fotografie rzeźb itd.
c) artystyczno-dekoracyjnym:
d) muzyka;
e) dramat.
f) portrety i fotografie.

V. **Ogólna sztuka stosowana:** (zdobnictwo stosowane w drzewie, skórze, metalu).

VI. **Roboty ręczne:**

a) hafty, aplikacye;
b) koronki;
c) roboty szydełkowe, drutowe, siatkowe, kanwowe, deskowe i t. d.
d) kwiaty sztuczne;
e) bieliźniarstwo;
f) krawieczczyzna;
g) gorseciarstwo;
h) Modniarstwo, zawodowe szkoły robót ręcznych kobiecych. Oprócz przedmiotów samych mogą być także rysunki i fotografie prac wykonanych, zakładów naukowych itd.

VII. **Zdobnictwo ludowe i przemysł ludowy:**

a) przędziwo,
b) płótna,
c) samodziały,
d) haft,
e) stroje ludowe,
f) gospodarstwo i t. d.

VIII. **Tkactwo:**

IX. Koszykarstwo.

X. Introligatorstwo.

XI. **Dział gospodarski:**

a) szkoły gospodarskie różnego typu,
b) wydawnictwa, książki, broszury i t. p.

Osobny dział stanowią stowarzyszenia: (społeczne, ekonomiczne, dobroczynne, szpitalnictwo, pielęgniarstwo i t. d.).

Wystawa obejmie nietylko dzisiejszą działalność kobiety polskiej, ale sięgnie też w przeszłość aby jako jedna z projektowanego szeregu przedstawiła się wspaniale.

Uprasza się przeto stowarzyszenia i osoby interesowane, które bądź to przez pomyłkę, bądź też z powodu nieznajomości adresu, nie zostały jeszcze zaproszone do współudziału w pracach wystawowych, aby raczyły zgłosić się same lub przez delegatki do sekretaryatu.

Ponieważ kobiety polskie pracują nietylko we własnych organizacyach, ale biorą także bardzo czynny udział w stowarzyszeniach ogólnych, przeto uprasza się te wszystkie stowarzyszenia, w których pracują kobiety, aby zechciały wykazać udział ich w pracy danego stowarzyszenia.

Uprasza się także wszystkie te osoby, które mogą wziąć udział w wystawie, a rozrzucone po całym kraju, nie należą do żadnych organizacyi zawodowych, aby były łaskawe przyczynić się do uświetnienia projektowanej wystawy i zgłaszały się z chęcią współdziałania.

Kobiety nasze pracują we wszelkich kierunkach w życiu społecznem naszego narodu, a rezultaty tej pracy są zaiste świetne.

Niechże wszyscy zobaczą pracę Polki, która wszędzie, gdzie tego społeczeństwo potrzebuje, pracuje z poświęceniem i wytrwałością i według starego przysłowia „Podtrzymuje trzy węgły domu, trzy węgły społeczeństwa polskiego".

Sekretaryat wystawy na Królestwo Polskie, Litwę i Ks. Poznańskie w red. „Bluszczu".

□□□□□□□□□□

KRASZEWSKI.

(W setną urodzin rocznicę).

Muzyk, malarz, filozof, estetyk, archeolog i publicysta—był Kraszewski jeszcze przytem i poetą. I to poetą, który aczkolwiek nie dał nam arcydzieł, przed jakiemi duch się korzy, ma prawo do wieńca laurowego. Słusznie powiedział ś. p. Wincenty Korotyński, iż „w sturamiennym zawodzie Kraszewskiego poezya nie zajmuje pierwszego miejsca, może nawet nie zajmuje drugiego, to jednak, co napisał, wystarczyłoby na obdzielenie wziętością i sławą przynajmniej czterech poetów zwykłej miary". Ulubioną jego formą w poezyi była forma dramatyczna, gdy jednak widział, że nie celuje w tym zakresie, rychło w inną szatę przystrajać zaczął swoje poetyczne myśli i uczucia. W tej dziedzinie, głównie ze względu na pomysł, świeży wówczas, i na prostotę słowa mocnego i tęgiego—wyróżnić należy „Halszkę" osnutą na kronice domu książęcego Ostrogskiego z XV wieku, która mimo, iż autor, pisząc ją miał dopiero lat 23 uderza dość śmiałym i nie pozbawionym prawdy psychologicznej rysunkiem osób działających. W dramacie tym Kraszewski po raz pierwszy oświetla postać kobiety aureolą bohaterstwa, a za podstawę temu bohaterstwu daje właśnie ów demoniczny pierwiastek natury niewieściej, o którym już mówiliśmy wyżej.

Mołnia, prosta dziewczyna ukraińska, naszkicowana przez autora pewną ręką, postawiona przezeń w umiejętnem i efektownem oświetleniu, dla uczucia gotowa poświęcić wszystko, nie cofająca się przed niczem, energiczna i odważna bez granic—powoli z rozwijającej się konsekwentnie akcyi dramatu wysuwa się na plan pierwszy i zasłania sobą inne osoby, występujące w dramacie. Działa też obraz ten dramatyczny na wyobraźnię widza czy czytelnika, głównie dzięki tej jaskrawo, z dużym talentem namalowanej postaci pierwotnego, prostego dziewczęcia, co z całym światem chce walkę stoczyć o swoją miłość.

Bohaterka drugiego dramatu Kraszewskiego „Tęczyńscy"—Dorota z Tęczyna także nie należy do kategoryi typów o słodkiem obliczu i gołębiem sercu. W utworze tym jaskrawo, bardziej jeszcze, niż w „Halszce" uwydatniają się te rysy, jakimi zwykł był znakomity pisarz szkicować swoje postacie kobiece.

Już to wogóle przyznać trzeba—że czasem, umiał Kraszewski i satyryczną przypiąć łatkę słabszej, a piękniejszej połowie rodu ludzkiego.

Ot, taka choćby „Panna Barbara" i narzeczony, któremu wierność dozgonną przysięgła, wraca z wojny—i cóż zastaje:

„..dobrze się udało,
Z nieśmiertelną wrócił chwałą,
Tylko jedną stracił nogę
I o kuli rusza w drogę.
Do domu! serce mu bije—
Widać Basi dom zdaleka—
Modli się biedny kaleka
I słodkie wspomnienia pije.
Ach! czy szczęśliwi, czy żyją?
Pociesz go „Panno Maryo...
Idzie...
Tak ludno we dworze
W dziedzińcu—konie, landary,
Muzyka... cóż to być może?...
— Wesele panny Barbary!...

Ale jednocześnie jakże pięknie umie twórca „Anafielasa" malować jasne strony charakteru niewieściego, jak korzy się przed majestatem dobroci i cnoty, jak wielbi w kobiecie to, co uwielbienia warte.!...

W epilogu doskonałej fantazyi „Szatan i kobieta" oto co mówi:

„Widziałem duszę poety wielką,
Leżała u niebios proga,
I była tylko rosy kropelką
Przed oczyma Boga.
Widziałem duszę mędrca niepojętą
Leżącą u niebios proga—
I była perłą na pół rozciętą
W oczach Boga.
Królów i panów dusze widziałem,
Gdy dumne w niebo leciały;
Lecz były tylko proszkiem tak małym,
Jak ich świat z nieba był mały.
Lecz była dusza—dusza kobiety,
Ta wieniec cierpień niosła u czoła,
Była większa od duszy mędrca i poety,
Była tak wielka, jak dusza anioła."

Brakowało Kraszewskiego utworom poetyckim, jak zwykle—polotu i poetyczności, raziły nieraz zaniedbaną formą, o którą absolutnie nie dbał mistrz powieści polskiej—to też dlatego może nie wywoływały tyle zachwytu, co płyciej pomyślane, ale melodyjne, łatwe piosenki innych wieszczów.

A jednak są w tej puściźnie—nawet nie mówiąc już o dużej wartości poematu „Anafielas"—rzeczy, godne wspomnienia. Sam Kraszewski, przygnębiony życiem, przytłoczony trosk nadmiarem w końcu zawiesił lutnię na kołku i zupełnie rymować przestał, ale serce jego lgnęło do tej formy odtwarzania swoich uczuć i żałował, że nie mógł nigdy wypowiedzieć się całkowicie.

Bolesną prawdą serdecznej, głęboko odczutej skargi tchną jego słowa:

„O gdyby się kiedy cała
Z mojej piersi pieśń wylała,
Jak Bóg wlał ją w moją duszę!
Ale cóż są te wyrazy,
Któremi wam śpiewać muszę,
Zżute, starte tysiąc razy,
Blade bez życia i chłodne,
Mnie niegodne, was niegodne!
Lepsza pieśni mej połowa
Zawsze w piersi mej się chowa—
I zostanie wam tajemną,
I na wieki umrze ze mną...

Pisał to w Hubinie, roku 1843.

Życie Kraszewskiego nie płynęło spokojnem korytem i rozterki wewnętrzne nieraz szarpały mu ducha, a na pogodnem czole mędrca często siadała troska, nieraz je myśl bolesna radliła. Autor „Hymnów boleści", który mniemał, że boleść podnosić ducha, oczyszczać i ubłogosławiać winna, a nie przytłaczać ku ziemi—nigdy się nie ugiął i nigdy nie przestał wierzyć głęboko w najszczytniejsze ideały ludzkości. Ból hartował go, ale nie napełniał mu serca zwątpieniem.

Tak szedł przez świat po cierniem nabijanej drodze, zapatrzony w cudną daleką wizyę przeszłości, odrzucając od siebie wszystko, co tchnęło samolubstwem i trwając w milczeniu i rezygnacyi.

Zbyt niedalekie są to jeszcze czasy, zbyt szczupłe ramy tego szkicu, zbyt świeża jeszcze pamięć o bolesnych dziejach twórcy „Masława", aby szerzej tu o tem mówić.

Smutek, będący zasadniczą osnową naszego bytu, gryzł nieraz serce Kraszewskiego—to serce, które umiało czuć i cierpieć za miliony.

„Słońce starości wieczorne" ciągle mu zachodziło chmurą—a wiatr nadziei już nie przybiegał, aby tę chmurę odegnać.

Złote sny młodości odbiegły w dal bezpowrotną, przyszły lata burz i zamieszek, lata upadku i niemocy—trzeba było mieć duszę taką, na miarę olbrzyma skrojoną, jak Kraszewski—aby wszystko, co nań spadało, znosić z takim spokojem i takiem poddaniem.

W świetnym orszaku zalet i cnót gasną bez śladu drobne usterki, w długim poczcie dzieł wybitnych nikną mniej udatne—i dziś, z oddalenia z tym większym podziwem patrzyć musimy na twórcę „Masława", „Bożej czeladki" i tylu innych przepięknych powieści. 25 lat upływa od jego śmierci, sto lat mija, jak się urodził—i niema go już między nami, ale duch jego żyje, w potęgę słowa zaklęty i wciąż nam wydzwania pobudkę do czynu, do pracy ofiarnej.

„Zostawisz w dole szaleństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawiłość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie,
I serca wieczną nieskończoną miłość!"

powiedział Zygmunt Krasiński.

Na drogę życia te dwie ostatnie właśnie siostry-towarzyszki wziął sobie Kraszewski i z niemi szedł.

A z tej ogromnej miłości, jaka stała w jego piersi dla wszystkich ludzi, pryskały skry płomienne i żarem swoim niejedno zagrzewały serce, niejedną zapalały duszę.

I za to przedewszystkiem cześć mu i chwała.
I można o nim powiedzieć, że z biegiem lat:

„..coraz to jaśniej świeci postać męża,
Tą krzepką wolą, która świat zwycięża,
Nie liczy ofiar i trudy ma za nic,
Wiarą, co w górę wzbija polot śmiały,
To rwie się naprzód, to ukrywa w cień,
By jej posiewy tem pewniej dojrzały
I rychły zacnym wszedł tryumfu dzień!
Pełen nauki nie gardził on wcale
Tem rusztowaniem z desek zbitych wspól;
To losy ludów rozbijał wspaniale,
To wątek dziejów biegłą ręką snuł...

Zabłysła cudnie owa tkanka złota,
Czoło przed mistrzem zgiął pokornie świat,
Ach! na te szczytne obrazy żywota
Własnego życia on potargał kwiat! [1])

Tadeusz Kończyc.

Związki przyjaźni.

Musimy to sobie przyznać szczerze, że nie kochamy się zbytnio pomiędzy sobą.

I to nietylko tu na miejscu, w kraju, ale także i tam za Oceanem, na obczyźnie, gdziekolwiek los rzuci razem jaką liczniejszą grupę Polaków.

Dr. Szymański, twórca i kierownik uniwersytetu ludowego w Chicago, drukuje cały szereg ubolewań nad niezgodą tamtejszych naszych emigrantów w „Krak. Przeglądzie Emigracyjnym" — łamie ręce nad psuciem pożytecznej roboty kulturalnej w imię rzekomych interesów partyjnych i dodaje w końcu te dobre słowa: „gdybyśmy to mogli wszyscy spotkać się na jednym gruncie ogólnego pożytku, poznać się lepiej, zaufać sobie i pokochać się wzajemnie".

Z Parany, gdzie w myśl idealistów tworzy nasze osadnictwo nową Polskę ludową, dobiegają odgłosy waśni, nieporozumień i wprost gorszących kłótni — czyżby wyjątkowe warunki, w jakich od wieku żyjemy napełniły nas do tego stopnia żółcią i rozgoryczeniem, że nawet po za krajem, w swobodnych dla naszego rozwoju stosunkach nie potrafimy zgodnie dążyć do celów kulturalnych, a na polu ekonomicznem ustępować sobie i wspomagać się wzajemnie? Nawet te liczniejsze grupy, co połączyły się z sobą w imię haseł politycznych, które przecież nie są niczem innem, jak dążeniem do poprawy i regulowania stosunków, tak mało mają w sobie tolerancyi, że z dziwną i rzadko kiedy uzasadnioną zaciekłością zwalczają ludzi innych obozów i przekonań.

Powie mi kto może, że tak jest na całym świecie, zapewne, im jednak naród jest kulturalniejszy, tem silniej altruizm zapuszcza korzenie we wszystkie odłamy społeczne, łagodzi konflikty i umożliwia wspólną pracę.

U nas może więcej niż gdzieindziej jest on czynnikiem pożądanym i powinienby łatwiejszym być do osiągnięcia, gdyż poza rozbieżnością interesów osobistych, mamy wszyscy jeden cel wspólny i bądź co bądź wszyscy do niego dążymy — bieda tylko, że tyle natworzyło się przeciwnych metod, a każda ma być skuteczniejszą od drugiej.

Z radością więc prawdziwą powitaliśmy projekt nowej organizacyi społecznej — opartej na zaufaniu, życzliwości, pomaganiu sobie wzajemnem, jaką p. Abramowski chce stworzyć pod nazwą „Związku przyjaźni".

Omawiano tę sprawę w stowarzyszeniu kooperatystów, na chwałę umysłowości polskiej zapisać to trzeba, że w grupie dążącej do poprawy stosunków ekonomicznych w kraju, powstała myśl wprowadzenia do tej działalności czynnika idealnego, zdolnego ulepszać ludzi, chronić ich od zmateryalizowania i zaprawiając do pracy społecznej na szerokim altruizmie opartej. Oto co mówi p. Abramowski:

„Ci, którym nie daje spokoju nędza ludzka i upadek Ojczyzny, stoją często wobec pytania, gdzie i w czem jest ta potęga wybawicielska, za której pomocą możnaby życie uczynić lepszem i szlachetniejszem. Szukamy jej na wszystkich polach pracy, a zarazem czujemy instynktownie, że jest jakaś jedna, najważniejsza rzecz, podstawowa, która gdyby została znaleziona i zdobyta, rozstrzygnęłaby wszystkie zagadnienia i dała oręż prawdziwy, niezwyciężony do zwalczenia zła. Instynkt ten nie jest złudzeniem naszem. Taka potęga jest do wzięcia i jest pośród nas, a nazywa się *przyjaźnią*".

I potem nawołuje jeszcze, że jeżeli czujemy ten zanik szlachetności duszy, upadek religii żywej i czynnej, to powinniśmy się podnieść ponad atmosferę kapitalizmu, jaką wytwarza bezwzględna walka o byt; zwalczyć samolubstwo, rozwijane u nas od dziecka; egoizm bowiem zabija religię, dla odnalezienia Boga w sobie, trzeba umieć kochać ludzi.

Przechodzimy obojętnie koło niedoli cudzej, nie zdając sobie sprawy, że z tych drobnych, małych, osobistych bied ludzkich, tworzy się wielka klęska, którą jest upadek Ojczyzny, że z tych małych krzywd, które sobie nawzajem wyrządzamy, dla interesu własnego, ze spokojnem sumieniem, powstaje owa wielka ogólna krzywda — *bezsilność narodu.*

Słowa te wydają mi się tak piękne, tak pełne podnoszącej i uzdrawiającej mocy, że powtórzyłam je prawie dosłownie — zobaczmy w jaki sposób pragnie p. Abramowski teoryę swoją wcielić w życie, aby warunki jego ulepszyć i udoskonalić.

Przedewszystkiem należy zacząć od zmiany w wychowaniu młodych pokoleń. Egoizm jest ludziom wszczepiany w ciągu całego ich życia, są natury odporniejsze, czujące żywiej, które nie chcą się poddać ani wadliwemu wychowaniu, ani warunkom społecznym, wytworzonym przez konkurencyę, ani panowaniu pieniędzy i całemu wogóle systemowi niewoli — te są owemi jednostkami, które walczą i łamią się częstokroć z przeciwnem im otoczeniem, większość bowiem ulega mu i tworzy zwartą armię egoistów, zwanych „zjadaczami chleba" przez poetę.

P. Abramowski marzy, żeby w tej szkole samolubstwa, jaką jest życie, stworzyć takie ogniska, któreby w ludziach od dzieciństwa rozwijały przyjaźń, uczyły jej praktycznie, wpajały ją niepostrzeżenie; o instytucyach, coby były zakonem ludzi dobrej woli, a dały społeczeństwu nową, odradzającą atmosferę przyjaźni.

Czy jednak te marzenia są tak dalekie od życia? czy nie mamy już zaczątków tych idealnych instytucyi w postaci stowarzyszeń dobroczynnych i społecznych, w kooperatywach i zrzeszeniach wszelkiego typu. Ludzie bezwiednie uczą się w nich nowego życia moralnego, takiego, w którem się więcej myśli o innych, niż o sobie.

Pomijając już stowarzyszenia zakładane dla czysto altruistycznych celów, ale i kooperatywy ekonomiczne, do których ludzie wchodzą w imię interesów osobistych mogą być także ogniskami moralnemi, w których dokonywałoby się odrodzenie duchowe człowieka, trzeba tylko, żeby regulowały ich czynności, *związki przyjaźni.*

Dla człowieka, który do takiego związku należy, powinien on się stać jakby drugą rodziną, dać mu pomoc dorywczą i stałą w razie nieszczęścia i klęski, zaopiekować się dziećmi jego opuszczonemi, opłacić szkołę, gdy jest niezamożny, dać radę w sporach i zatargach, ująć się w razie krzywdy od pracodawcy i t. p. Naturalnie, że kooperatywa ekonomiczna byłaby dla ludzi należących do takiego związku znakomitym środkiem pomocniczym, dawałaby mu odpowiednie materyalne środki, tym więc sposobem Związek spełniałby potrójne zadanie: osobiste, społeczne i moralne. Pod względem *osobistym*, przeprowadziłby reformę zasadniczą w życiu człowieka, czyniąc to, że przestałby być osamotniony i bezbronny w ciężkich dniach życia, znalazłby bowiem gromadę przyjaciół, którzyby go bronili przed wyzyskiem i krzywdą.

Pod względem społecznym, przyczyniłby się do dobrobytu ogólnego szerzeniem kooperatywy i zasad, na których się ona gruntuje; pod względem moralnym wreszcie, przyzwyczajając ludzi do czynów bezinteresownych, reformowałby życie, czyniąc je pogodniejszem i lepszem.

Jak wyobraża sobie inicyator funkcyonowanie takich związków? „Powinny to być związki sąsiedzkie, działające na małej przestrzeni, tam, gdzie się ludzie znają wzajemnie: wieś, miasteczko, osada fabryczna, każde powinno mieć osobny związek. W dużych miastach musiałyby by być ograniczone do jednej dzielnicy, do jednego fachu, do przedsiębiorstwa, skupiającego dużo ludzi, jak: warsztaty, fabryka, albo nawet do jednej kamienicy, gdzie zamieszkuje wiele rodzin robotniczych. Każdy taki związek, miałby zupełną samodzielność, nie zależałby od żadnego centralnego zarządu i tylko zjazdy regulowałyby jego czynności. Żadnego biurokratyzmu, któryby niweczył czysty typ związku ludzi dobrej woli, czyniących dobro bezinteresownie, nie jak urzędnicy instytucyi dobroczynnej, ale jako przyjaciele dla przyjaciół".

Skąd jednak czerpać fundusze na nastręczające się ciągle potrzeby?

P. Abramowski proponuje opodatkowanie się wzajemne na pomoc doraźną, a fundusze radzi zdobywać drogą kooperatywy ekonomicznej, rozpowszechnianej pomiędzy członkami związku, względem której powinni oni grać rolę stróżów idei i moralności, z ciągłem przypominaniem, aby nie schodziła ona z drogi społecznej, reformatorskiej. W każdej okolicy niech z inicyatywy ludzi najlepszych powstaje *związek przyjaźni*, a potem jego uczestnicy poznając się i wtajemniczając w potrzeby ogółu, staną się pionierami takich instytucyi, które dla korzyści mieszkańców danej miejscowości są niezbędne.

Stworzą kółka rolnicze, kooperatywy spo, żywcze, kasy pożyczkowo - oszczędnościowe-związki robotników, a potem szkoły, ochrony, czytelnie, słowem—to wszystko, co narodowi daje potęgę, zdrowie i wolność.

Streszczając zadanie Związków przyjaźni, widzimy, że mają one za zadanie chronić człowieka przed nędzą, krzywdą i ciemnotą, tak jak się broni przyjaciela, brata, a zarazem tworze-

[1]) Goethe.

nie i szerzenie życia kooperatywnego we wszystkich formach.

Jest to, ni mniej ni więcej, jeno reforma wychowania narodowego, zdolnego odrodzić społeczeństwo i Ojczyznę.

Wiem, że wielu wydać się może ta myśl utopią, jedną z tych, które miały na celu zmienić warunki życia, a nie zdoławszy tego uczynić, przebrzmiały bez echa. Pesymistom jednak przedstawić możemy tę wielką ilość zrzeszeń, jaka pomimo różnorodnych przeszkód powstała wśród nas, w ostatnich latach; mamy więc w sobie materyał do tworzenia zbiorowego życia — brak nam tylko jeszcze tej wyrozumiałości, dobrej wiary i zaufania, któreby ze zrzeszeń tworzyły czynnik uszlachetniający.

Pan Abramowski rzuca projekt stworzenia szkoły dla urabiania charakterów, niszczenia wad i błędów a nauczania cnót chrześcijańskich, — czy wielu się znajdzie u nas ludzi, którzyby w tę myśl wnikając, podali sobie dłonie i zakładali czyste, pozbawione egoizmu—Związki przyjaźni? Zobaczymy.

D-rowa Kosmowska.

WIKTOR GOMULICKI

CIEŃ.

(HISTORJA DUSZY DZIECIĘCEJ).

8)

Nie one cię jednak nęciły. Miłość swą niosłeś najskromniejszym ze skromnych, najcichszym, najwstydliwszym, światła dziennego lękającym się — powojom. Te mleczno białe, alabastrowe, niekiedy na brzeżkach lekko zaróżowione lub rozbłękitnione, o subtelnym, ledwie wyczuwalnym zapachu, dzwonki czy kielichy nęciły cię swoistym, z niczem w królestwie kwiatów porównać się nie dającym, wdziękiem. Nader szybki i wielostronny w twym umyśle wrażliwym proces kojarzenia się pojęć, nasuwał ci podobieństwo tych przeczystych, wstydliwych kwiatów do niektórych bohaterek Walter-Scotta. I one, nakształt powojów, tylko w świeżym od rosy chłodzie porannym wychylały białe lica, alabastrowe szyje i smukłe, bluszczowe ciała z krużganków starych, surowych osędziałych zamczysk.

Aby podpatrzeć dziewicze, w pełni rozwinięte wszystkim odsłonione powaby ukochanych kwiatów, wstawać musiałeś o świcie. Jeszcze w domu wszyscy spali, jeszcze miasteczko zalegała cisza, przerywana tylko tęsknym, dalekim krów porykiem i trąbieniem wyganiającego je na pastwisko pastucha—tyś już stał przy rozpiętych, pospołu z fasolą, miękkich, splątanych wiciach powojowych. Kwiaty, obciążone rosą, na całą szerz rozwarte, patrzyły na cię setkami ogromnych oczu. Barwy ich były tak lekkie, jakby je tylko muśnięto brzeżkiem pędzla, w tęczy umaczanego.

Rozgrzane sennemi marami zmysły łudziły cię. Doświadczałeś wzrokowych i słuchowych omamień.

Oto cudne, śnieżnolice kasztelanki, oknami różnych pięter wyglądające, znakami pomocy twej wzywają, o współczucie proszą... Srogi pan zamczyska więzi je, przystępu do nich umiłowanym rycerzom wzbrania; potworne kary o kształtach ropuszych, z zielonemi ślepiami bazyliszka, dniem i nocą straż przy nich trzymają.

Serce masz tkliwe, ducha bohaterskiego. Gotów jesteś z włócznią w ręce, na koniu opancerzonym pod zamek podjechać, żelazem błysnąć, w róg trzykrotnie uderzyć, aby ci most zwodzony opuszczono. Gotów jesteś karła potwornego błyszczącem ostrzem do muru przygwoździć, pana zamku na bój śmiertelny wyzwać. Aleś przybliżył się i... widzenie zniknęło.

To już nie dziewic białe twarze; ciemnozieloną gęstwinę liści obsiadły roje srebrnych, alabastrowych, kryształowych—dzwonków. Leciuchny wiatr powiał, serca dzwonków rozkołysał. Brzęczą jak pszczoły, świegocą jak skowronki, szumią jak kolibry, huczą jak trzmiele. Już tony oddzielne w akord się splotły, już akordy w melodyę spłynęły szeroką. Wyraźnie słyszysz pieśń uroczystą, podniosłą, cały gród wypełniającą. Pieśń, coraz wyżej podnosząca się, stanęła w miejscu—potem spadać zaczyna.

Tymczasem słońce weszło. Ukośne, gorące promienie drasnęły zieleń i kwiaty. Dzwonki kryształowe ciszej dzwonią; białe lica kasztelanek przybrały wyraz znużenia i lęku. Chwila jeszcze—a zawrą się wszystkie okna zamczyska, serca dzwonków znieruchomieją, one same w głuchej, milczącej martwocie zwisną.

Gdy wszystko do życia się budzi, na kwiaty powojowe senność padać zaczyna. Powoli, nieznacznie, kurczą się i wiotczeją ich pełne, czarownie wygięte kształty. Im wyżej wznosi się słońce, tem niżej pochylają się alabastrowe, tęczą malowane kielichy.

Wówczas przysuwasz się do nich jak najbliżej, kielich po kielichu do ust gorących przykładasz. Słodką rosę z nich wypijasz, pocałunkami je darzysz. Całujesz umiłowane kwiaty —razem na „dzień dobry" i... na „dobranoc"

IX.

Nam wszystkim, nałogowym estetom czy esteciarzom, zajadle, bez wytchnienia za wzruszeniami artystycznemi goniącym morfinistom i alkoholikom sztuki, upijającym się po maniacku poezyą, malarstwem, muzyką—trzeba dramatów, symfonii, porywającej harmonii słów i dźwięków, olśniewającej gry barw i światła.

Ale przy Heliogabalowej nawet zastawie nie bywamy nigdy tak syci i tak do głębi rozkoszą przeniknięci, jak byłeś ty w ubożuchnym zakresie prostych, prawdziwych dziecięcych wrażeń.

Gdybym przyrównał twą duszę do harfy eolskiej, byłoby to określenie zbyt jeszcze materyalne, zbyt grube. Gdybym, z dzisiejszego medycznego słownictwa wyrazu pożyczając, nazwał cię „nadczułym", byłoby to nazbyt szpitalne i fałszywe. Gdybym wreszcie posądził cię o samosugestję, słuchaniem i czytaniem baśni czarodziejskich wywołaną, skłamałbym.

Wszystko, co o tobie powiedzieć mogę, sprowadza się do tego, żeś miał duszę taką, jaka zawsze z rąk Stwórcy wychodzi, i że ci ją aż do śmierci w stanie tej rajskiej pierwotności utrzymać dano.

Ileż razy nam, otoczonym wszelkimi wytworami kultury, cywilizacyi, sztuki, wiedzy ziemia wydaje się jałową, życie pustem, czas stojącym w miejscu i beztreściwym. Niebo nie ma dla nas blasku, kwiaty barwy i zapachu, sprawy, ludzie—celu, sensu i rozmaitości... Tobie obce było to wszystko. W sobie i dokoła siebie słyszałeś niemilknącą na chwilę, potężną życia symfonię. W oczach twych—nawet, gdyś zamknął powieki—grały bogate, klejnotne, do nieskończoności urozmaicone barw chóry i kapele.

(D. c. n.)

KOLEŻANKA STEFA.

Pieniędzy dla siebie potrzebowała niewiele, ale pochłaniała je robota z ludźmi, do których przystąpiła zaraz po powrocie z Zurychu.

Ojciec nie pytał o nic, ale domyślał się wszystkiego.

— Nie potrzebujesz trochę floty?—pytał nieraz. — No, nie dla siebie: przecież wiem, że masz dosyć, ale...

Brała drobne sumy, a gdyby była chciała, wyrzekłby się znowu podróży i książek; nie żądała tego.

W „Arkadyi" swojej, jak nazwała pokój, odziedziczony po lokaju i niepotrzebnych rupieciach, teraz—pełen kwiatów, które przynosił ojciec,—spędzała z nim razem długie wieczory na czytaniu, gawędzie, przeglądaniu pism, grze w szachy.

W dni jej wykładów dla robotników i robotnic siedział w fotelu cichutko, palił papierosa i, słuchając pilnie, robił później uwagi.

Przyjmowała je lub zbijała. Rozprawy ciągnęły się długo w noc, jak niegdyś z Edwardem.

Edward...

W pierwszych miesiącach tęskniła za nim bardzo. Pisywali do siebie codzień. Stopniowo listy stawały się coraz rzadsze. Jego pochłonęły przygotowania doktoryzacyjne; ją lekcye, posiedzenia—rozprawa doktorska na temat: „Historya uczuć".

Kiedy była bardzo zmęczona, kładła się na kanapie, ojciec czytał jej głośno.

Każdą wolną chwilę spędzali razem i ani spostrzegła, jak powoli zaczął zabijać w niej tęsknotę za przyjacielem.

Nieraz zdawało się jej, że Edward jest tu przy niej, starszy tylko, spokojniejszy, zrezygnowany i powściągliwszy. Głos ojca trochę cichszy, zmatowany i jakby powstrzymany nagle w nieokiełznanych wybuchach młodzieńczej poryw-

czości, podobny był do jego głosu. Siwe oczy, patrzyły tak samo, jak oczy Edwarda: otwarcie, prosto, w samo jądro duszy.

Wieczorem, o zmroku, miała niekiedy dziwne wrażenie: od twarzy ojca odrywała się druga, młodsza znacznie; mówiło jakby dwoje ust, pochylały się dwie głowy.

Widzenie trwało nieraz tak uparcie i tak żywo, że—pełna strachu—zrywała się, zapalała światło i patrzyła: czy obok Gintowta cudem nie przysiadł bury Ed?

Złuda pierzchała, ale ślad jej zostawał w duszy. Nie mogła myśleć o ojcu, nie myśląc zarazem o Edwardzie. Nie mogła wspomnieć Edwarda, żeby natychmiast nie stanęła przed nią sylwetka ojca.

Dwaj ukochani: który—droższy? Nie wiedziała.

Do ojca tuliła się nieraz jak dziecko, całując jego oczy, gładząc miękkie białe włosy.

Z Edwardem—rzadko kiedy nawet na przywitanie lub pożegnanie podawali sobie ręce; najczęściej kiwał głową, wchodząc—odpowiadała kiwnięciem.

Minął cały długi rok, w ciągu którego coraz bardziej tłumił się i przygasał jego obraz.

Przyszli inni ludzie: w każdym „towarzyszu" było coś z Edwarda: w jednym—zapał, w drugim—miękkość i słodycz, w trzecim—porywy, gasnące szybko pod obuchem logiki trzeźwych kanonów; w czwartym—jego sposób mówienia i podnoszenia ramion w chwili napiętej uwagi, przegarniania palcami czupryny i opuszczania ich powoli w milczącem, zachłannem skupieniu.

Wszyscy oni, przypominając go, tłumili potrzebę obcowania z nim. Żaden z nich nie był jej tak blizki, a jednak każdy zastępował go potrosze.

Ani spostrzegła, jak przestała myśleć o Edwardzie. To też, gdy po roku przyszła kartka: „Za trzy dni przyjeżdżam i prosto z pociągu lecę do ciebie..." serce jej zabiło nie tyle radością, ile trwogą i zakłopotaniem.

— Jak my się przywitamy?—Czy odnajdziemy w sobie dawnych „ludzi"?...

Jadła obiad z rodziną, kiedy służący podał jego bilet.

Zerwała się od stołu, wybiegła i po chwili wprowadziła go z sobą.

Wszedł nieśmiało, kłaniając się, jak żak przed komisyą egzaminacyjną.

Posadziła go przy ojcu, małomównym z natury, którego ona tylko umiała rozgadać.

Padło ciężkie, dławiące milczenie.

Nie śmiała odezwać się pierwsza do niego, bo przez usta nie przechodziło słowo: „ty" wobec matki i sióstr, które patrzyły na nich z pełną lekceważenia ironią.

— Pan na długo? wykrztusiła—matka.

— Nie wiem... zależeć będzie... jak Stefa... panna Stefania zechce... czy jej nie przeszkodzę?

Czuł całą śmieszność swego zmieszania i onieśmielenia. Chciał dodać coś jeszcze, ale nie szło. Rozmowa rwała się co chwila. Meta i Ala zasłaniały usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Wreszcie ojciec podniósłszy się i rzuciwszy głośno: „idę ze Stefą i z panem Przedmolskim do jej pokoju... tam proszę przysłać kawę"—wybawił wszystkich z kłopotu.

W „Arkadyi" odrazu zapanował inny nastrój.

Usiedli wszyscy troje obok siebie. Zapalono papierosy. Służący wniósł kawę i owoce. Stefa i Edward na wyścigi zaczęli wspominać studenckie czasy.

— Pamiętasz nasze kolacye na podniebiu? Przynosiłeś kawał kiełbasy; gotowało się jajka; smakowało, jak uczta zamorska...

— Albo ten wieczór wielkopiątkowy u mnie. Naparłaś się jazdy łódką po jeziorze: przyszła burza z deszczem i grzmotami, przemokliśmy do nitki. Jakiś statek zabrał nas na pokład i przyciągnął łódkę, bo nie mogliśmy dobić do brzegu. Zabrałem ciebie do siebie: było bliżej. Ubrałaś się w moje palto i przesiedziałaś do rana, aż wyschła suknia. Czytałem ci głośno całą noc wtedy... pamiętam doskonale: „Listy Słowackiego do matki"—te ostatnie... mistyczne... Zapuściliśmy się w rozprawy na temat metampsychozy i palingenezy.... Ty wiesz, dowodziłaś, że wiesz, czem byłaś w poprzedniej swej przemianie; szarą, przykucniętą dolą oskubanego wróbla, któremu było źle, bardzo źle...

— A ty twierdziłeś, że nic nie wiesz, że, cofając się myślą wstecz, w prabyty swoje, widzisz tylko mrok i drżysz przed nim...

— Ty mówiłaś, że trzeba jedynie wysiłku, woli, żeby zrozumieć prabyt. Ja nie przeczyłem: może... I żal mi było, że nie mogłem obudzić w sobie tej woli...

— Świtało już, kiedy odprowadziłeś mnie do domu...

— I tego dnia pierwszy raz zaspaliśmy...

— Każde u siebie. Wieczorem dopiero, już późno, zastukałeś do mnie ze swoją kolacyą.

— I znowu zaczęliśmy gadać o metampsychozie, palingenezie, nirwanie, sansarze...

— Chciałeś mi czytać głośno „Króla Ducha", ale cię wyprawiłam do domu, żeby znowu nie siedzieć do rana...

— Nieraz nie miałaś nademną litości, wyrzucałaś mnie za drzwi, kiedy się najlepiej gadało...

(D. c. n.) *C. Walewska.*

□□□□□□□□□□□

Obchód ku czci Zygmunta Krasińskiego.

Widocznie Kraków wydał wszystkie zasoby swego entuzyazmu na obchód Grunwaldzki przed niespełna dwóma laty. Teraz zabrakło go na obchód ku czci Krasińskiego. Nie było tu żadnej sprężyny politycznej, któraby mogła wszystkich podniecić i zelektryzować. Prócz tego, jeżeli Słowacki był do niedawna egzotyczną rośliną wśród mas polskich, tembardziej nią był Krasiński. Jednych odtrącała zaziemskość, drugich konserwatyzm pozorny a niekiedy istotny. Nie potrafiono wyłuskać z niego ziarna pod zasiew przyszłych pokoleń. Dlatego nie przeszedł po narodzie dreszcz, kiedy wspomniano Krasińskiego. Może teraz dopiero zaczną go poznawać. Nie można powiedzieć, aby go już znano.

Nie było uniesienia, nie było przejęcia się wśród tłumów. W Krakowie mijał sobie dzień uroczystości, jak każdy inny. Nie było nawet wszędzie nalepek i chorągwi, któremi komitet prosił udekorować miasto. Wolne miejsca w presbyteryum na nabożeństwie, wolne miejsca w Starym teatrze, na uroczystej Akademii...

Akademia nie była urządzona udatnie. Dzień pamięci o Zygmuncie Krasińskim nie jest dniem mszy zadusznej—lecz dniem chluby i radości narodowej, dniem pokrzepienia się ze źródeł jego ducha. Czy nie bardziej na miejscu, zamiast marsza pogrzebowego, byłoby odczytanie urywka z „Przedświtu", „Psalmów" i t. d., wreszcie jednego z nieznanych jego jeszcze filozoficznych listów? Krasiński miał własną, zwartą i silną ideę życiową. Zdaje się, że o niej tylko można mówić w dzień, jego czci poświęcony. Cóż może znaczyć deklamowanie jego liryk ulotnych i śpiewanie ich z akompaniamentem choćby najładniejszej muzyki? czy *to* zostawił nam Krasiński w ostatecznym testamencie, czy *to* chciałby wryć w naszą pamięć i postawić za pierwowzór naszym czynom?

Dodatnie do pewnego stopnia wrażenie sprawiało tylko przemówienie St. Tarnowskiego. Nie omieszkał on zastrzedz się wielkim głosem przed niebezpieczeństwem roboty spiskowej, rzucić parę cieni na powstania nasze... Lecz podniósł on w dziele Krasińskiego to, co wszystkim w narodzie jest drogie, niezależnie od różnic przekonaniowych; wiarę w zmartwychwstanie narodu, gorące pragnienie: O bądźcie mi czyści, bądźcie mi święci!

Jak zwykle, podkreślał Tarnowski niebezpieczeństwo ruchów społecznych i podnosił trafność przewidywań Krasińskiego w jego „Psalmach", na które odpowiedział Słowacki w swym słynnym wierszu „Do autora trzech psalmów". I, jak zwykle, nie zaznaczył, że droga biała, o którą chodziło Krasińskiemu, o którą chodzi nam wszystkim, jest możliwa i słuszna nie przez ofiarę ludu, który nic, prócz ofiar dla nas nie robi, lecz przez ofiarę warstw uprzywilejowanych. Krasiński pojmował dziejową rolę arystokracyi, jako szeregu duchów wyrobionych, spełniających misyę cywilizacyjną. To samo zadanie spełnia teraz inteligencya bezstanowa, i temu zadaniu pod groźbą opadnięcia narodu w dół zaprzeczyć nie wolno. Lecz ten, kto jest zadaniem dziejowem obarczony, tem więcej ofiar ponieść powinien... I Krasiński pojmował to dobrze.

Dysonanse obchodu w Starym Teatrze zatarło w zupełności wieczorne przedstawienie w Teatrze Miejskim pod dyrekcyą Solskiego. Jak zwykle, wszystko tu miało jakąś ideę artystyczną, prawdziwy, niesfałszowany patos. Wieczór zaczął p. Stanisławski, wygłaszając wiersz Słowackiego „Do Zygmunta Krasińskiego". Potem odegrano fragment z „Nieboskiej komedyi", streszczający myśl utworu, a mianowicie, rozmowę Pankracego z hr. Henrykiem. Następnie dano trzy obrazy z „Irydyona"—dwa w katakumbach i jeden w domu Irydyona, w chwili, gdy przychodzi do niego poseł od Aleksandra Sewera. Ze scen tych widać, że utwory dramatyczne Krasińskiego, zwykle uważane za niesceniczne, w wysokim stopniu nadają się do nowego teatru, któryby zastąpił nudny teatr trochę realistyczny, trochę z mieszczańska modernistyczny. Tu nie jest gra namiętności, ani akcya indywidualna, choćby nawet autorowi niepotrzebna, lecz potrzebna reżyserowi dla „ruchu". Tu stają twarzą w twarz wielkie reprezentacyjne idee ludzkości, których postacie dramatu są tylko wykładnikami. I naprawdę, że ciekawiej słuchać ze sceny dwóch ludzi, spierających się o idee, niż dwóch ludzi, szalejących z powodu zdrady małżeńskiej. Sceny były wybrane dobrze—scena, w której Irydyon wypowiadał nienawiść dla Romy, strząsnęła swą nieprzedawnioną zrozumiałością dla słuchaczy...

Malownicze grupy zbiorowe w scenach i chóralne rytmiczne mówienie dawały znowuż myśl o tym rodzącym się teatrze, w którym tłum lub zbiorowisko ludzi będzie bohaterem—o teatrze, wyłaniającym się z ukształtowania się życia w formacyę zbiorową.

Przedstawienie zakończyła apoteoza Krasińskiego—biały biust wśród roślin na tle ciemno niebieskiem. Przy dźwiękach „Marsza pogrzebowego" Szopena deklamowali Stanisławski i Biegański wiersze Pola i młodego poety Morsztyna, poświęcone Krasińskiemu.

Tak zakończył się obchód. Nie był to wybuch uniesienia, lecz poważne rozpamiętywanie. Może odtąd zaczniemy się bardziej zagłębiać w ducha poety, który jest nam tak nieznany — może dlatego, że zbyt znany...

S.

Joanna d'Arc.

W zeszłym miesiącu cała Francya obchodziła uroczyście pięćsetną rocznicę urodzin bohaterki, która, spalona na stosie przed 483-ma laty, jako wspólniczka czarta, wiedźma i czarownica, zaliczona w 1894-ym roku w poczet *błogosławionych* katolickiego kościoła, jest obecnie otoczona we Francyi powszechną czcią i chwałą, jako narodowa patronka tego kraju. Jest to chyba jedyna osobistość historyczna, pod której sztandarem jednoczą się francuzi, należący do wszystkich partyi, poczynając od klerykalnej, a kończąc na skrajnej radykalnej. Nieprzejednani wszelkich odcieni, politycy zwalczający się nawzajem jaknajnamiętniej, w stosunku do Dziewicy Orleańskiej, tchną jednem jedynem pragnieniem wytworzenia ogólno narodowego kultu owej bohaterki i ogłoszenia narówni z narodowem świętem Wolności (w d. 14 lipca) uroczystości narodowego patryotyzmu, poświęconej Joannie d'Arc.

Jest to osobistość—jednocześnie historyczna i legendowa. W dwudziestoletniem jej istnieniu splotła się z historycznymi faktami poezya najprzedziwniejszych legend. Życie jej odtwarza sielankę, tryumfalne czyny wojenne i tragedyę. Owa pastuszka z Domremy porzuciła w zbożnej ekstazie swą strzechę domową, by odeprzeć wtargnięcie Anglików do Francyi i ocalić ojczyznę przed jarzmem obcokrajowców. Umiała ona w zrozpaczone wojska francuskie tchnąć wiarę w nadziemskie jej posłannictwo i tą drogą obudzić w niem męztwo dla odparcia nieprzyjaciół.

Dzięki jej czynnemu wmieszaniu się do walki, w 1429-ym roku — Orlean został uwolniony od oblężenia Anglików, a nadmienić trzeba, że miasto to stanowiło jedyną naturalną przeszkodę, zasłaniającą południe Francyi od wtargnięcia nieprzyjaciół. Następnie Orleańska bohaterka towarzyszyła Karolowi VII-mu do Reims, na obrzęd koronacyjny. Umarła bohaterską śmiercią. Zginęła z rąk nieprzyjaciół, jako ofiara miłości ojczyzny.

Znajdując się pod Orleanem, Joanna posłała do Anglików list, dotychczas przechowany, a stanowiący ciekawy dokument, doskonale charakteryzujący energię, tudzież podniosłość ducha godnego podziwu dziewczęcia.

Przytaczamy go w dosłownym przekładzie:

† *Jezus-Marya.* †

„Królu Anglii i Wy, książę Bedford, mianujący się namiestnikiem królewskim; Wy, Guillaume de la Poule, hrabio Suffolk, Janie Talbocie i Wy, Tomaszu Scal, mianujący się namiestnikiem księcia Bedford, — wszyscy Wy zdacie rachunek Władcy Niebieskiemu za krew przelaną. Oddajcie Dziewicy zesłanej na ziemię przez Boga, klucze wszystkich miast francuskich, przez Was zdobytych i zburzonych. Z rozkazu Boga Dziewica zstąpiła i żąda zapłaty za krew. Jest ona gotowa zawrzeć pokój, jeżeli zadość uczynicie sprawiedliwemu jej żądaniu, byście porzucili Francyę i wynagrodzili naród za to, żeście w kraju tym mieszkali. A wy, tarczonoścy, rycerze, szlachta i inni, leżący pod Orleanem, uchodźcie z Bogiem do domów swych, a jeśli tego nie uczynicie, to przygotowujcie się do nowego wystąpienia Dziewicy, która w niedługim czasie przepędzi was wszystkich do domu i to z wielkiemi stratami. Królu Anglii! jeżeli nie postąpicie, jak powiadam, to ja — dowodząca wszystkiemi wojskami — wygnam z Francyi waszych ludzi wszędzie, gdzie ich spotkam. A, jeżeli nie posłuchają mego rozkazu, każę ich poddać śmierci, gdy zaś posłuchają, to ich obdaruję życiem. Przyszłam tu z rozkazu Boga, Króla Niebieskiego, iżby twarz w twarz przepędzić Was z całej ziemi francuskiej. Nie miejcie tej nierozsądnej nadziei, byście mieli utrzymać za sobą Królestwo Francyi; ono powinno należeć do króla Karola, prawego następcy; ponieważ władca, Król Niebieski, tak chce, a Dziewica powiedziała o tem Królowi, a Król opanuje znów Paryż i wejdzie tam z wielkiem wojskiem. Jeżeli zaś nie uwierzycie i nie poddacie się tej wieści od Boga i Dziewicy, to my, gdziekolwiekbyśmy Was nie spotkali, przekonamy Was ostrzem miecza i urządzimy na Was takie łowy, jakich od tysiąca lat nie bywało we Francyi. Wierzcie niezłomnie, że Bóg ześle Dziewicy więcej potęgi, niżbyście Wy jej zebrać mogli we wszystkich miastach, przez Was zdobytych. A kiedy padną miecznicy, okaże się, po czyjej stronie znajduje się Boże Prawo i Siła. Książę Bedford! Dziewica prosi Was i ma nadzieję, że nie zechcecie poddać się zgubie. Jeżeli przyznajecie słuszność żądaniom Dziewicy, to możecie jeszcze wstąpić z nią w układy, a nawet zawrzeć sojusz, a wtedy francuzi dokonają tak wielkich czynów, jakich prawie, że nie było przez cały czas istnienia chrześcijaństwa. Przyślijcie odpowiedź do Orleanu, jeżeli chcecie zawrzeć pokój; jeżeli zaś nie uczynicie tego, to przygotujcie się do wielkich strat i to w niedługim czasie.

Pisano we wtorek po Wielkiej Niedzieli. Imieniem Dziewicy — Księciu Bedford, tak mianowanemu Namiestnikowi Francyi albo też zastępującym go pod Orleanem."

List ten wykazuje niezwykłą podniosłość ducha Joanny i głębokie przeświadczenie o wielkości posłannictwa; stwierdza przytem, że, nie bacząc na swą waleczność, nie przestawała żywić nawskroś kobiecego zamiłowania do pokoju. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Joanna czuła w sobie powołanie nietylko do zwyciężenia anglików pod Orleanem, lecz do odebrania im wogóle całej Francyi. Zresztą marzenia jej sięgały jeszcze o wiele dalej. Po wyzwoleniu Francyi z pod obcego panowania, Joanna zamierzała wyruszyć na czele wielkiego zastępu zbrojnych przeciw *niewiernym*. W przytoczonym liście spotykamy już napomknienie o tem w słowach: *wtedy francuzi dokonają tak wielkich czynów, jakich prawie że nie było przez cały czas istnienia chrześcijaństwa.* Tego samego dowodzi list Joanny pisany do Księcia Burgundyi, w którym powiada: „*S'il Vous plaist àguerroier, si allez contre les sarazins*" (*jeżeli chcecie walczyć, to idźcie na saracenów*). I nie dość jeszcze na tem: Joanna d'Arc, czyli— po wyniesieniu jej do stanu szlacheckiego— Joanna du Lys, po zwycięstwie pod Orleanem i uroczystym wjeździe do Reims, do tego stopnia uniosła się zapałem, że wysłała do husytów list, w którym nakazywała im, pod grozą kary, wyrzec się swych heretyckich czynów i zamierzeń i powrócić na łono prawdziwej wiary chrześcijańskiej.

Jasnem jest tedy, że Dziewica Orleańska poczytywała siebie za powołaną do wielkiej misyi chrześcijańskiej propagandy w całym świecie. I po każdem jej powodzeniu, po każdem *zwycięstwie*, sława jej potęgowała się i imię Joanny d'Arc nabierało rozgłosu i popularności w całym kraju. Naturalnie, że zarówno Anglicy, jak i Burgundzi, chcieli się raz na zawsze pozbyć takiego wroga. Po niefortunnem oblężeniu Paryża, kiedy Dziewica dostała się w ręce nieprzyjaciół, rozprawiono się z nią w sposób, stosowany naówczas do wszystkich wyrastających ponad zwykły poziom. Joannę obwiniono o herezyę, czarnoksięstwo, stosunki z dyabłami i spalono ją bezlitośnie na stosie. Prochy jej na wiatr rzucono, tak, że nie pozostało po niej żadnych relikwii.

Z trzech mieczów, które do boku przypasywała Dziewica, żaden nie zachował się do naszych czasów. Co się z nimi stało — niewiadomo. Niewiadomo również, co się stało z jej sztandarem, z owym przesławnym sztandarem, przed którym sromotnie pierzchali jej wrogowie, i którego prawie, że nie wypuszczała z prawej ręki. Był on zrobiony z materyi wełnianej, haftowanej jedwabiem, z wyobrażeniem królewskiego herbu lilii. Z jednej strony nosił napis: *Jhesus Maria* i wizerunek Boga Ojca na niebiesiech. Z drugiej — wyhaftowany był herb Francyi, podtrzymywany przez dwu aniołów.

Joanna miłowała swój miecz, ale sztandar, jak to sama powiadała, był dla niej stokroć drozszy, ponieważ, zmuszając nim wrogów do ucieczki, nie przelewała ich krwi. Do końca zeszłego wieku przechował się w Paryżu jej kapelusz z szarego sukna, przybrany błękitnem piórem, z podniesionem z przodu rondem, na którem była wyszyta złota lilia. Ale w 1790-ym roku Jakobini, znalazłszy ów kapelusz, dźwignęli stos na placu i spalili uroczyście tę pamiątkę, pląsając dokoła stosu i śpiewając rozgłośnie *Carmagnolę*.

(D. n.) *Władysław Nawrocki.*

Szkoły zawodowe dla kobiet w Anglii.

„Im lepsze przygotowanie pracowników, tem lepsza praca. Im lepsza praca, tem większe bogactwo narodowe." Ta dewiza przyświeca

wysiłkom skierowanym do wykształcenia klas pracujących. Sprawa wykształcenia zawodowego leży również na sercu tym, którzy dbają o polepszenie położenia pracowników. Rzecz prosta, że robotnik lepiej wykwalifikowany może się spodziewać lepszej płacy i lepszych warunków pracy, niż robotnik bez przygotowania specyalnego. W przeważnej części zawodów robotnik czy robotnica nabywali dawniej znajomości swego fachu drogą długoletniego doświadczenia. Żeby zająć miejsce w danym zawodzie lata całe trzeba było spędzić w warsztacie czy pracowni jako terminator, chłopiec do pomocy lub podręczna. Jest to czas pracy prawie bez zarobku, lata przeżyte jako „popychadło" znoszące złe humory i fantazye wszystkich wyżej położonych w hierarchii pracy. A w dodatku co to za nauka fachowa! Uczeń czy uczenica używani są najczęściej do posyłek, do pomocy z rzemiosłem mało albo nic wspólnego nie mającej. Przez przypatrywanie się zdaleka nabywa się umiejętności swojej przyszłej pracy. Droga to niepewna i bardzo długa. Obecnie system terminatorstwa przebywa w wielu zawodach kryzys. Z jednej strony sposoby produkcyi stają się bardziej skomplikowane, wymagają od wykonawcy większej umiejętności i zręczności niż tę, którą się nabywa przez „osłuchanie i przypatrzenie". Z drugiej strony ochrona dzieci i młodocianych robotników, stosowana w coraz to szerszej mierze przez wszystkie nowoczesne prawodawstwa, krępuje pracodawców i czyni ich mniej chętnymi do przyjmowania niewyrobionych sił roboczych. Podwójne więc przyczyny — kryzys terminatorstwa i zainteresowanie się dobrobytem warstw pracujących wpłynęły na rozwój sprawy szkolnictwa zawodowego dla robotników.

Szkoły zawodowe, to znaczy szkoły przygotowujące do pracy zarobkowej, obejmują obecnie tak duży zakres, że nie podobna jest sprawę tę traktować ogólnie.

W przeglądzie niniejszym zająć się pragnę wyłącznie angielskiem szkolnictwem zawodowem dla kobiet i to nie całem, a tą częścią szkół, która dotyczy robotnic.

Wykształcenie zawodowe kobiet z klas średnich oddawna rozwijało się pomyślnie. Spotykamy tu mnóstwo szkół handlowych, fotograficznych, szkół sztuki stosowanej, kursów dla kopistek i stenografek, kursów ogrodniczych etc. Szkoły te szły w ślad za rozwijającym się ruchem ideowym emancypacyi kobiet, który domagał się uruchomienia na polu pracy całych zastępów kobiet, bezczynnych poza domem.

Inne cechy ma praca kobiet robotnic. Nie potrzeba tu wyszukiwać nowych pól pracy. Zanim rozprawy teoretyczne zdecydowały się czy kobieta ma, czy nie ma pracować zarobkowo, zdziwionym oczom dyskutujących ukazały się niezliczone zastępy kobiet, zapełniające duszne i hałaśliwe lokale fabryczne. W nędznych izbach dzielnic robotniczych ujrzeli postacie pochylone nad źle płatną robotą—ofiary sweating-systemu.

Taniość pracy kobiecej dostrzeżona i wyzyskana przez przedsiębiorców, otworzyła jej dostęp wszędzie, gdzie podołać mogą siły i zdolności „płci słabej". W pierwszym więc rzędzie zwolenników faktycznego postępu kwestyi kobiecej interesować powinno to, czy kobieta ma zajmować zawsze ostatnie miejsce w armii pracy, czy też zdobędzie z czasem lepsze położenie, nietylko prawo do wysiłku i głodowych zarobków.

Kobiece szkolnictwo zawodowe angielskie rozwinęło się szeroko i zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na swą rozległość, lecz i na charakter cechujący wszystkie urządzenia angielskie. Jest to wyraźnie praktyczny kierunek, zmierzający do jaknajłatwiejszego zużytkowania nabytych wiadomości.

Stosownie do zamiarów z jakimi uczenice przystępują do nauki, szkoły zawodowe angielskie można podzielić na dwie grupy. Pierwsza grupa — to instytucye przygotowujące do pracy fachowej w przemyśle; druga — przeznaczona do wydoskonalenia pracy domowej do tego stopnia, że niektóre jej gałęzie mogą przynosić stały dochód w budżecie domowym.

Pierwsza kategorya—trade schools—szkoły zawodowe w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, jest mniej liczna i datuje swój rozwój od niedawna. Ogniskiem ruchu na polu tego szkolnictwa jest Londyn, a ostatnie sześciolecie stworzyło szerszą akcyę ze strony Rady Hrabstwa Londynu. Pionierką i organizatorką tego typu szkół jest pani Grace Oakeshott, inspektorka londyńskich kobiecych szkół zawodowych (Womens Trade Classes). Jako członek Kobiecej Rady Przemysłowej p. Oakeshott badała przez szereg lat położenie kobiet w różnych zawodach. Rezultaty tych badań opublikowane w 1908 r. ukazują palący brak praktycznego wykształcenia zawodowego dla kobiet. Mężczyzni, dzięki „Education Bill'om" mają oddawna liczne źródła umiejętności praktycznych. Inaczej rzecz się dzieje u pracownic żeńskich. Nauka w pracowniach okazuje się coraz bardziej niewystarczającą, zmiany mody i sposobów pracy zostają nieprzygotowane te pracownice, które nabyły umiejętności tylko przez rutynę. Wyższe stanowiska i lepsze płace dostają się w pracowniach konfekcyi i modniarstwa (a te zatrudniają w Londynie tysiące kobiet) bądź francuzkom, bądź tym, które ukończyły kurs w paryskich szkołach. Po drugiej stronie kanału paryskie Ecoles Municipales Professionnelles kształcą rocznie ok. 1800 uczenic, które cieszą się opinią doskonałych pracownic. Pani Oakeshott wespół z p. Adler, urzędniczką wydziału edukacyjnego Rady hrabstwa Londynu, zwiedzają paryskie szkoły zawodowe i czerpią z nich wzór dla organizacyi szkół londyńskich. Obecnie London County Council utrzymuje 6 szkół zawodowych żeńskich. Naukę pobiera 638 dziewcząt powyżej lat 14. Zatrudnienia dla nich nie brak, gdyż zapotrzebowanie wykwalifikowanych pracownic jest zawsze większe, niż zaofiarowanie. Zaraz po ukończeniu kursu szkolnego dziewczęta otrzymują 8 do 14 szyllingów tygodniowo (4 do 7 rubli). Przedmioty nauki obejmują szycie sukien, krawiectwo damskie, modniarstwo, gorseciarstwo, pranie, tapicerstwo. Uczenice wybierają sobie dowolnie kurs.

Program nauki jest dwuletni z sześciu do ośmiu tygodniami wakacyi.

Około dwudziestu dwóch godzin tygodniowo poświęconych jest nauce fachowej, 10 godzin— ogólnemu wykształceniu. W zakres wykształcenia ogólnego, prócz czytania celniejszych utworów literatury, wchodzi pisanie listów handlowych, układanie planu dnia roboczego, obliczanie kosztu materyałów i wyrobów gotowych. Duży nacisk, kładzie się na rysunek ze specyalnem uwzględnieniem draperyi, dekoracyi i pomiarów dla kursów tapicerskich. Od czasu do czasu wygłaszane bywają pogadanki z hygieny i kwestyi społecznych.

(D. n.) *Jadwiga Konopczyńska.*

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR ZJEDNOCZONY. Poskromienie Złośnicy Szekspira. Irydyon Zygmunta Krasińskiego.

TEATR ROZMAITOŚCI. Kobieta bez Skazy G. Zapolskiej.

Teatr Zjednoczony zasługuje na poparcie ze względu tego, że trzyma się wysokiego poziomu w repertuarze. Istnieje parę miesięcy a zdążył już poznać Warszawę z „Weselem" Wyspiańskiego, przypomnieć jej „Poskromienie Złośnicy" Szekspira i ukazać „Irydyona" Krasińskiego z okazyi stuletniej rocznicy urodzin wielkiego poety. Prawda, że trupa ta zaczęła imprezę ze zbyt widocznie małymi środkami, jak na Warszawę, nie może też dawać należytej oprawy dekoracyjnej wystawianym arcydziełom, wyżej wyliczonym i tej wady powinna się jaknajrychlej pozbyć, bo co Warszawa, to nie Pacanów, a przyznać należy, że dla kultury Warszawy teatr z godnym repertuarem to szkoła nielada.

Mówi się dużo o tem, że pietyzm względem poetów zabrania wystawiać sztuk, gdy nie można wystawić ich w formie należycie pięknej, dostojnej, bogatej.

Zdaje mi się, że co innego byłoby parodyować dzieło sztuki, ośmieszać je, karykaturować, a co innego zupełnie wypowiedzieć je skromnie, ubogo, ale z dobrą wolą i poważnie. Kazanie można powiedzieć wszak nie tylko z ambony, ale i z wozu naładowanego śmieciami. Sokrates był mędrcem, choć spory prowadził na rynku, obok przekupek, a dzisiejszy niejeden prelegent we fraku i na sali wytwornej—głupstwa plecie. Trzeba wierzyć, że przecież na widowni teatralnej zbierają się ludzie choć trochę duszy mający, którzy potrafią odróżnić genialne myśli Krasińskiego od dziurawego sufitu w pałacu Heliogabala, czy tam coś podobnego.

Dlatego nie będę się popisywał złośliwością, mówiąc o wystawieniu w Teatrze Zjednoczonym Szekspira i Krasińskiego, bo mam przekonanie, że krzywda się tym dwum tytanom nie stała, a tłumy, które spędziły tam wieczory, nie wyszły z ulicy Bielańskiej gorsze i głupsze lecz lepsze i rozumniejsze.

„Poskromienie złośnicy" Szekspira—to jak by zabawa wielkiego pana, podchmielonego może, ale zawsze wytwornego i nie tuzinkowego. Że Szekspir, pisząc „Złośnicę" wiedział, że daje karykaturę kobiety, to nie ulega wątpliwości, bo sztuce nadał formę najzabawniejszą śmiesznej groteski. Ale bezspornie rozumiał on doskonale, że w „Poskromionej" daje symbol natury kobiecej, której imponuje w mężczyźnie siła, spokój, pewność siebie, zarówno ciała, serca, umysłu, duszy.

Co prawda w omawianej komedyi siła „po-

skromiciela" jest czysto fizyczna, ale symbol ten jest bardzo przejrzysty.

I dlatego właśnie, że Szekspir operuje tu wiecznemi, nieprzemijającemi właściwościami rodzaju kobiecego, groteska jego nie traci nic po 30 latach próby.

Sztuka wystawiona była nie podług współczesnego szablonu, lecz według Szekspirowskiego teatru, a więc żadnych złudzeń teatralnych. Nie karzą nam wierzyć, że znajdujemy się w jakiemś włoskiem mieście, wraz z tajemnicami zakulisowemi. Cały więc prologowy akt, w którym Szekspir motywuje wystawienie sztuki— dano przed ukazaniem się sztuki właściwej, która szła bez antraktów, ze zmianą dekoracyi przy podniesionej kurtynie.

Nadawało to spektaklowi cechy archaicznej i miłej myszki.

. . . . . .

Ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin Krasińskiego wystawiono zatem Irydyona.

Niemała w tem trudność była, a to dla dwóch powodów.

Naprzód — nie dla sceny pisał poemat swój wieszcz Zygmunt, a po drugie — nie dramat to, któryby mógł sceny próbę wytrzymać.

Pierwszy argument — jest jasny sam przez się, drugi komentarza wymaga.

Otóż Krasiński, a z nim inni romantycy nie wyłączając nawet Słowackiego który pisał dramaty i czuł ich istotę —nie byli jednak dramaturgami — z natury samej romantyzmu.

Trudniej odnaleźć w historyi epokę myśli bardziej niedramatyczną, niż romantyzm.

Uświadomić sobie należy, że romantycy byli lirycznymi piewcami rozpaczy po utracie ojczyzny. Już liryzm sam wyłączał z utworów ich dramatyczność, której istotą jest czyn, a następnie — co jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, — romantycy, ślepo i fanatycznie kultywujący wiarę w sakramentalną tajemnicę zmartwychwstania Polski, co jest całym i wielkim ich tytułem do nieśmiertelności, istotą ich mesyanizmu i towyanizmu,—zupełnie świadomi byli, że wokół nich niema nikogo i nie dzieje się nic, z czego mógłby powstać czyn, zapowiadający owo zmartwychwstanie.

Jeżeli pomimo to wierzyli, to był cud, ich cud, cud romantyzmu, cud ducha polskiego.

Ale dramaty romantyzmu, ale Dziady, Lilla Weneda, Irydyon — nie mają rozwiązania, nie mogły mieć wówczas, bo rok 31 za silnie zachwiał w pokoleniem romantyków—na całe znów lat 30 z górą.

Ale romantycy wierzyli, byli par excellence wieszczami, bo w ciemni widzieli tak jasno, jak my dziś, którzy już faktami pozytywnymi operujemy.

Tą właśnie fanatyczną siłą mesyanizmu przemawia Irydyon, pomimo całą sztuczność dramatycznego rozwiązania, pomimo, że bóg Zemsty rozwiewa się w mistyczny symbol, pełen deklamacyi i pozbawiony życia. Całego „Irydyona" nie można było odegrać z powodu wymagań czasu teatralnego, który po 3 godzinach, czterech najwyżej, zaczyna się niecierpliwić. Gustaw Baumfeld, który ułożył „Irydyona" na scenę — opuścił z tego powodu część pierwszą, Amfilochen.

Franciszek Siedlecki, malarz, umożliwił wystawienie, dając malarskie skróty dekoracyi, niezmiernie dobrze stylizujące to, co miało być w fantazyi widza. Ostatni obraz pod krzyżem — Irydyon, Kornelia i Masinissa — był przepiękny, także pomysłu Siedleckiego.

Irydyona grał młody aktor, p. Nowakowski obdarzony bardzo miłym organem głosu i pełnym gestem.

— — — — — — — — — —

W „Rozmaitościach" przypomniała się publiczności Zapolska, a przypomniała się nieszczęśliwie.

Nie chcemy z tego powodu robić wymówek autorce, która niejedną świetną komedyą obyczajową dała dowód, że zadania sceny pojmuje. Rola ironii, satyry i żartu, w literaturze jest ta, że podrywa ona autorytet tych przestarzałych przesądów, które do zwalenia się nadają już. Ale komedya nie obala ich jeszcze, lecz ośmiesza w opinii, a to przygotowuje grunt dla apostołów, którzy bałwany obalają, do czego znów niezbędnie stawiać należy zupełnie pozytywne ideały.

Ponieważ jednak żart, satyra i ironia jest niezmiernie subtelną bronią, należy jej używać z nadzwyczajnym umiarem artystycznym.

W tym celu koncepcya sztuki musi być zdecydowana w stylu, bez żadnych dywagacyi i oscylacyi.

Potężny w napięciu talent Zapolskiej, jest jednak mało rozlewny. Nie obejmuje ona szerokich horyzontów. Może to i dobrze dla niej, bo qui embrasse trop, mal etreint, ale o tem sam autor musi wiedzieć. A teraz jeszcze dodam, że rodzaj umysłu Zapolskiej, jak indukcyjny, ze szczegółów dochodzi do uogólnień. To także sama autorka wiedzieć powinna.

Otóż znakomicie operując typami z kuchni życia, Zapolska nie zna psychologii ludzi innych dalej — stosownie do budowy swego umysłu, — nie powinna tworzyć dedukcyjnie, to znaczy— nie powinna sobie stawiać problemów.

Talent jej nie jest wieszczy, lecz odtwórczy, a ten mało się nadaje do syntezy. Owoce twórczości takich talentów są raczej materyałem dla syntetyków.

Dziwna rzecz, o tem wszystkiem znakomita autorka „Moralności p. Dulskiej", „panny Maliczewskiej"—przepomniała.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że w Zapolskiej tkwi tęsknota do — poezyi w życiu. Chodzi tylko o wybór drogi.

„Kobieta bez skazy" — jest próbą zohydzenia typu demi-vierges,—raczej demi-femmes, których druga femi jest — cochon triste. Nie jest to nowe w literaturze (Prevost), ale nic nowego pod słońcem, jak rabin z „Acosty" wyraził to innemi słowy.

Kobiety — żyjące bez miłości czystej, lecz samym surogatem erotyzmu, wpadają w pułapki życiowe i osiadają na koszu, — oto treść sztuki.

Ale ta „prawda" jest czysto konwencyonalna, bo gdyby Rena była trochę sprytniejsza — nie byłaby osiadła na koszu.

Żeby tu osiągnąć sukces artystyczny trzebaby ukazać katastrofę psychologiczną, t. j. napisać dramat Ibsenowski, albo też ograniczyć się na zupełnie groteskowych kpinach, jak to robił Szekspir w komedyach.

Tertium non datur.

Zapolska zbliżyła się do farsy,—niestety jednak całą prostotą groteski (niepotrzebnie poważnie granej i na tej scenie), wykrochmaliła morałami w końcu sztuki wypowiadanymi przez ludzi śmiesznych do ludzi śmiesznych.

Czy to miało ratować przyzwoitość?

Czytelniczki „Bluszczu" czytują naturalnie dzienniki, nie będę więc tu powtarzać treści sztuki, którą wszystkie pisma codziennie podały w szczegółach, a z których widać jasno błędy psychologiczne głównych figur, ich niekonsekwencya, co przy nadmiernej gadatliwości i szczególniejszej aforystyczności dyalogu stanowi poważne braki sztuki, wogóle przejaskrawionej.

Z omyłki autorki wypłynęły omyłki aktorów. Sztukę tę należało grać już nie farsowo, krotochwilnie, ale wprost kabaretowo, wówczas bezeceństwa aktu pierwszego straciłyby pieprz, a stałyby się figlami, akt drugi nie byłby nudny, a trzeciego aktu morały przez podwójną negatywę — ludzi i ich tonu — nabrałyby zupełnie etycznego wyglądu, bo gdy błazen mówi poważnie, to za poważną — mowy jego brać nie możemy.

Gustaw Olechowski.

Z ruchu muzycznego.

Sezon muzyczny zbliża się ku swojej „apogée". Leniwie odwiedzane koncerty jeszcze w listopadzie, ożywiły i zaludniły się teraz znacznie. Zwykły to zresztą objaw, że po złamaniu pierwszych lodów trudnego początku wzrasta zainteresowanie, tembardziej tego roku, kiedy publiczność nie jest rozrywana gorączką karnawałową.

Filharmonia, jako ognisko czystej sztuki stać musi na wyższym stopniu kultury muzycznej i tak jest w istocie. Szlachetna i dzielna praca orkiestry pod kierunkiem p. Birnbauma, wykazała w ciągu paru miesięcy olbrzymie postępy. Niezbyt nawet, przygotowany słuchacz Filharmonii zauważyć może, że produkcya orkiestry jest z tygodnia na tydzień doskonalszą. Orkiestra staje się coraz więcej zgraną i nabiera obok koniecznej sprawności technicznej, wiele cech prawdziwego artyzmu. Przyczyniają się do tego, obok zapału członków orkiestry, wielkie zalety pedagogiczne dyrygenta, zdradzającego na każdym kroku szczere umiłowanie muzyki.

Ubiegły rok zakończyła Filharmonia szóstym wielkim koncertem symfonicznym, poświęconym pamięci Liszta, gdyż na ten rok przypadła stuletnia rocznica urodzin wielkiego romantyka. Orkiestra odegrała mniej znaną symfonię do „Boskiej Komedyi" Dante'a, będącą fantastyczną ilustracyą tego nieśmiertelnego poematu męki potępionych, najczystszego uczucia kochanków Franceski i Paola, wreszcie wzniesienia się ducha ludzkiego w seraficzne sfery „Raju" dantejskiego.

Orkiestra odegrała symfonię, jak i poemat symfoniczny „Tasso" z głębokiem zrozumieniem.

Atrakcyą jednak koncertu był występ pianisty, słynnego Feruccio Busoni. Odtworzył on koncert fortepianowy Es-dur Liszta z towarzyszeniem orkiestry. Żałujemy, że pianista, skrępowany jubileuszem, grał wyłącznie Liszta, zna-

my go bowiem, jako najgenialniejszego interpretatora Bacha i Beethowena.

Siódmy koncert symfoniczny (19 stycznia r. b.) z solistką p. Francillo-Kaufman, wrył się w pamięć przez wspaniałe odtworzenie siódmej symfonii A-dur Beethovena.

Czarującą Uwerturę tragiczną Brahmsa, „Ein Heidenleben" Ryszarda Straussa i koncert skrzypcowy D-dur Beethovena usłyszeliśmy w ósmym wielkim koncercie (26 stycznia r. b.)

Karol Flesch skrzypek solista okazał się poważnym i zrównoważonym talentem, to też wielkie i pełne męskiego uczucia dzieło beethoven'owskie spłynęło ze strun jego skrzypiec w godnej i pięknej szacie. Szkoda, że to wrażenie zostało osłabione bladą interpretacyą tego samego koncertu w parę dni później przez profesora Michałowicza...

Wielkie zainteresowanie obudził dyskutowany poemat muzyczny Ryszarda Straussa: „Życie Bohatera". Poemat ma przedstawiać artystę twórcę, walczącego w swych dziełach o pewną ideę. Subjektywność poematu zaznaczają motywy z dawniejszych dzieł autora („Śmierć i wyzwolenie, „Zaratustra", „Don Juan" i inne), które tu nabierają specyalnych symbolicznych wartości. Jako utwór z dziedziny muzyki czysto programowej potrzebuje on objaśnienia. Objaśnienie zaś ukazało się w broszurce F. Röscha, który podzielił poemat na następujące części: 1. bohater, 2. przeciwnik bohatera, 3. towarzyszka bohatera, 4. miejsce wybrane przez bohatera (do działania i walki). 5. Dzieła pokojowe bohatera.

Temat charakteryzujący bohatera odznacza się stanowczością i powagą, przeciwnik zaś jego posiada charakterystykę bardzo realistyczną, wyrażoną dźwiękami jaskrawymi, mającymi nam sugestyonować jego zawiść i brzydotę umysłową. Cudny zaś śpiew skrzypiec jest wyrazem miłosnego nastroju w duszach zakochanych. Walkę namalował autor zapomocą misternej kombinacyi motywów wroga i bohatera, z której ostatni występuje coraz silniej na pierwszy plan i daje nam przez to do poznania, że bohater wychodzi z walki zwycięzko. Po walce następuje wśród licznych wspomnień dawniejszych dzieł bohatera, ukojenie—i wreszcie łagodnym, długim akordem kończy się poemat.

Całość dzieła, wykonana przez orkiestrę z wielkim temperamentem—lśni się od ozdób polifonicznych i błyskotek instrumentacyi genialnej.

Szczytem dotychczasowej produkcyi solowej nazwałbym skrzypcowy koncert E-dur Bacha wykonany przez p. Jacques Thibaud profesora 9-go koncertu symfonicznego (9 luty b. r.) Kongenialny istotnie interpretator odśpiewał nam jakby na najgłębszych fibrach swej niepowszedniej duszy wieczne dzieło Bacha.

Koncert uzupełniła prześliczna symfonia „Jupiter" (C-dur) Mozarta i żarząco kolorowa, jak słońce hiszpańska „Iberia" C. Debussy. „Iberia" jest zbiorem impresyonistycznycu obrazów symfonicznych, suggestyonujących nam zapomocą wrażeń słuchowych nastroje z pod nieba hiszpańskiego.

Prócz koncertów symfonicznych urządzają członkowie orkiestry koncerty kameralne, rzadziej niestety odwiedzane. Kwartet, złożony z pp. Ozimińskiego, Andziejowskiego, Wenty i Kochańskiego odegrał z subtelnem frazowaniem kwartet Dworzaka op. 96.

Z nadzwyczajnych koncertów wymienić jeszcze należy koncert, urządzony przez Towarzystwo Muzyczne, z powodu rocznicy śmierci Mieczysława Karłowicza. Profesor Barcewicz odegrał pełen poezyi koncert skrzypcowy, wydobył on z niego ową charakterystyczną tęsknotę, którą przepojone są wszystkie dzieła tragicznie zmarłego mistrza. Prócz koncertu odegrała orkiestra Filharmonii poemat symfoniczny „Powracające fale", pełne filozoficznej poezyi „pieśni odwieczne" i tęskną „Rapsodyę litewską".

Z recitalów mieliśmy sposobność usłyszenia w sali Filharmonii piękny naprawdę zespół znanego skrzypka Eugeniusza Isaya i inteligentnej koloraturowej śpiewaczki p. Maryi Wieniawskiej, i p. Margot Kaftal, która odtworzyła z towarzyszeniem pełnej orkiestry fragmenty wielkich dramatów muzycznych Wagnera.

W Teatrze zaś Wielkim koncertował 12 b. m. Śliwiński.

Pierwszą część recitalu wypełnił koncert A-moll Schumana z towarzyszeniem orkiestry teatralnej, która jednak do takiego dzieła okazała się nieodpowiednio przygotowaną. Pełne wrażenie odnieśliśmy za to z odtworzenia utworów Chopin'a i Liszta na sam fortepian.

Entuzyazm publiczności wzrastał i doszedł do szczytu po zagranym nad program polonezie As-dur Chopin'a.

Z. M—e.

Mydło, krem i spirytus wojnarowy wybielają prześlicznie cerę
Maryi Krozińskiej

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

Polityka daleka i blizka.

Niezmiernie ciekawym faktem jest powstanie w Paryżu Ligi międzynarodowej—Prawa narodów. Są tam nazwiska takie, jak: K. Gide, Anatol France, Gabryel Sèailles. Graham, Hobehouse, Brandes, Vandervelde, Verhaeren, Żeromski etc. Liga ta ma urabiać opinię międzynarodową i organizować ją tak, aby siłą swą popierała samoobronę narodów uciśnionych.

Opinia jest dziś jednak ogromnym czynnikiem, a międzynarodowość społeczna, zaznaczyła swą działalność w wielu sprawach i to z doniosłym skutkiem — (np. międzynarodowe prawo fabryczne).

Najważniejszym jednak dziś skutkiem działalności Ligi będzie, (o ile istotnie zostanie ona dobrze rozwinięta), *informowanie* opinii. W dziewięciu dziesiątych wypadków bowiem, dzieją się bezprawia, o których ogół społeczeństw nie wie poprostu. Nieznajomość geografii, ustrojów pań-

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ“. PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie“

Elektoralna 35. Telef. 600.

stwowych, praw, obyczajów jest olbrzymią i iście *międzynarodową*. Jeśli Liga weźmie się do pracy wielkiej z właściwą energią, położyć może olbrzymie zasługi wzajemnego zapoznania się narodów i społeczeństw. Bierność jednego narodu na krzywdę drugiego wynika zawsze z nieświadomości. Pamiętamy wszyscy jak odezwały się Włochy o sprawie Wrzesińskiej, a dlaczego — bo im o niej powiedziała Konopnicka. *N. J.*

□□□□□□□□□□

PROGRAM

6-cio dniowych kursów gospodarstwa domowego z zastosowaniem najnowszych aparatów gazowych w wyższej szkole gospodarstwa domowego.

MARTY NORKOWSKIEJ

Bracka 17, II p. telefon Nr 33-33.

Dzień I. Cel i zadanie pokarmu—co jadać—ile jadać — jak jadać. Podział pokarmów i skład chemiczny. Podział i gatunki mięsa. Mięso wołowe — pokazy poszczególnych części i wyroby z nich. Marynowanie—peklownnie — zasady smażenia i pieczenia — zastosowanie rusztu i rożna.

Dzień II. Mięso cielęce — baranie — wieprzowe—różne pokazy i wyroby. Zasady i sposoby gotowania—rosół—buljon.

Dzień III. Drób i zwierzyna—sposoby przygotowania i przyrządzania — wartość odżywcza (różne pokazy). Jaja i mleko—spożytkowanie i konserwowanie—6 stopni strawności jaj.

Dzień IV. Ryby—sposoby przyrządzania i zużytkowania—majonezy—auszpiki — galarety (różne pokazy).

Dzień V. Pokarmy roślinne—kuchnia dyetetyczna—jarska—sposoby krajania jarzyn—gotowania jarzyn na parze, rożne potrawy jarskie dyetetyczne.

Dzień VI. Dalszy ciąg jarstwa. Wyroby mączne—rożne gatunki ciast. Naczynia kuchenne praktyczne i hygieniczne—sposoby czyszczenia naczyń.

Cena biletu na 6-cio dniowy kurs rb- 3.

Komplet z 10 osób—rs. 25.

Odpowiedzi od Redakcyi.

p. Zofii L. Przy uporczywych wągrach i pryszczach używa się Alkaliczne Mydło Karpińskiego Nr. 2.

Treść numeru:

Od Redakcyi. — Kraszewski, przez T. Kończyca. — Związki przyjaźni, przez D-rowę Kosmowską. — Cień, przez W. Gomulickiego. — Koleżanka Stefa, przez C. Walewską. — Obchód ku czci Zygmunta Krasińskiego, przez S.—Joanna d'Arc, przez W. Nawrockiego. — Szkoły zawodowe dla kobiet w Anglii, przez J. Konopczyńską.—Z teatru, przez G. Olechowskiego.—Z ruchu muzycznego, przez Z. M—e. — Polityka daleka i bliska, przez N. J.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatki ubiorów i robót do № 8 i 9-ego.

2) Dodatek powieściowy „Rebeka ze słonecznego potoku“ ark. 7.

Sarg'a **KALODONT**

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

Maison Moderne

CHMIELNA Nr. 9.

Poleca kapelusze wykwintne, oraz wielki wybór czapek futrzanych. Mufki podług ostatnich modeli. Ceny umiarkowane

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

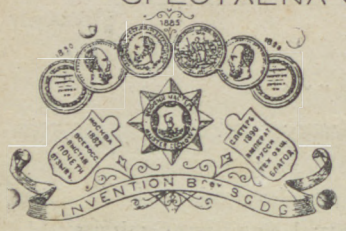

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem L. Głodzińskiej podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

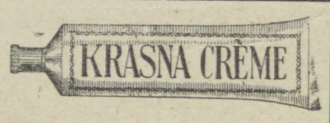

Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła).

Goi, usuwa czerwoność, pęknięcia szorstkość rąk i twarzy

Chemiczna fabryka „Labor“ w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę **JAN SROCZYŃSKI**

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 **Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07**

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Pracownia bielizny

damskiej, męskiej i dziecinnej od najwykwintniejszych.

Wyprawy — — — — — pościel

Emilja Giżycka

№ 8. Chmielna № 8.

(Tanio bo w prywatnem mieszkaniu).

Wejście przez magazyn

W-nej Sabiny Gehrke

Telefon 192-21.

Sprzedaję tanio, aby sprzedać dużo! Towary perfumeryjne kosmetyczne Marszałkowska 139. Sklep w podwórzu

W. Askanas.

Biuro Nauczycielskie

Maryi Noworyto

b. nauczycielki

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki. Warszawa, Chmielna Nr. 30.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne GORSETY do wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

Artystyczna Pracownia Gorsetów

Janiny Kiedrzyńskiej

Poleca najświeższe fasony paryzkie gorsetów. Wykończenie punktualne i solidne.

Warszawa. Marszałk wska 68 m. 14, I-sze piętro.

Fabryka Trykotarzy ZŁOTA 26 w Warszawie,

inż. M. Trzebińskiego.

Poleca po cenach fabrycznych pończochy, skarpetki, pończoszki, bieliznę trykotową: żakiety, kostjumy sportowe i gimnastyczne, czapeczki oraz wszystkie roboty w zakres trykotarstwa wchodzące.

Wysyłamy towar pocztą za zaliczeniem. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława“

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki, dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

SZKOŁA MODNIARSKA CECHOWA

z patentem Petersburskim i prawem wydawania patentów

J. i A. Kałczyńskie

Warszawa, Hoża 21. Telefon 182-20.

E. Gessnera APTEKA w WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27

POLECA jako jedyny hygieniczny i ułatwiony sposób domowego przyrządzenia — — kefiru — —

pastylki **Kefirowe**

DENTYSTA
Zofja Gutzman
Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Dr. Maksymiljan Tuchendler

b. asystent prof. *Lessera.* **Choroby skórne, kosmetyka-lekarska.** Od godz. 2–3. **CHMIELNA 38** *przy Marszałkowskiej,* **telefon 119-87.**

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Szekspir Wiliam: Dzieła w 12-tu tomach

wydanie nowe, z portretem autora oraz kilkudziesięciu drzeworytami tytułowemi.

Życiorys poety i objaśnienia do jego utworów opracował dr. **Roman Dyboski,** prof. lit ang. na Uniw. Jagiel. Studjum p. t. „Szekspir w Polsce" napisał **dr. Ludwik Bernacki,** Wyboru przekładów, z dawniejszych pióra *Korzeniowskiego, Koźmiana, Ostrowskiego, Pajgerta, Paszkowskiego. Ulricha,* ze współczesnych zaś *Jana Kasprowicza i Edwarda Porębowicza* dokonał **St. Krzemiński.**

Cena pojedyńczego tomu w prenumeracie na zwykłym papierze **75 kop.,** oprawa dwóch tomów razem **50 kop.,** na lepszym pap. **rb. 1,** opr, tomu **50 kop.**

Cena 12-tu tomów prenumeracie
na zwykłym papierze **9 rb.,** na lepszym pap. **12 rb.**
„ w oprawie **12** „ „ „ **18** „
Po wyjściu z druku **cena będzie podwyższona.**

Dotąd wyszły z druku dwa pierwsze tomy i zawierają:
Tom I: Życie, twórczość i sława Szekspira, przez R. Dyboskiego.— Burza, w przekładzie L. Ulricha.—Dwaj Panowie z Werony, w przekładzie St. Koźmiana.– Figle Kobiet w przekładzie L. Ulricha.
Tom II: Miarka za miarkę.—Komedja pomyłek. — Wiele hałasu o nic. Wszystkie przekłady Jana Kasprowicza.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

M-me. „Casimire"

przyjmuję zamówienia na suknie wizytowe, spacerowe, kostjumy angielskie, okrycia, ROBOTA WYKWINTNA
Warszawa, Marszałkowska 108 front
Dla przyjezdnych pań robota przyspieszona.

:: NAWET DESZCZ ::
NIE POTRAFI ZAĆMIĆ
:: BLASKU OBUWIA ::
OCZYSZCZONEGO
ZNAKOMITĄ PASTĄ

ONLY

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Władysława Kwiatkowska

Plac św. Aleksandra Nr. 14.
Telefonu № 73-83.
poleca z osobistych zakupów w Paryżu
NOWOŚCI
na kostjumy, suknie balowe, wizytowe i przybrania wytworne.
Wyprawy ślubne wykonywa z własnych i powierzonych materjałów.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są
Mydła hyg. przetłuszczone
wyrobu Apteki M. MALINOWSKIEGO
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Pomada Flora

Według recepty Dr. Antoniego **Elsenberga.**
Usuwa rozszczepianie i łamliwość włosów oraz łupież. Wstrzymuje wypadanie. Przyspiesza porost. Przedstawiciel **K. LEWANDOWSKI Jerozolimska 87.** Telefon 75-68.

Biuro Nauczycielskie
„Z. JASIŃSKIEJ"
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki z własnych biur zagranicznych.
WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 91.

Artystyczne Kwiaty
Wandy Siwińskiej
Krak.-Przedmieście 61.
3 wielkie medale srebrne
2 wielkie medale złote.

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 popoł **Żórawia 33,** tel. 243-56.

Dr. Solonowicz - Frejmanowa
akuszerja i chor. kobiece. Leszno 26 telefon 159-91, przyjmuje od 4 — 6 p. p.

Zygmunt Banasiński

lekarz chor. zębów jamy ustnej
Marszałkowska 53—A, telef. 241-43.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Balińskiej
poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem.
Warszawa, Widok 13 telefon 77-34.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

FILIŻANKA
KAKAO VAN-HOUTENA
jest stanowczo najlepszem łatwostrawnem śniadaniem.
100 filiżanek z 1 funta.
Do nabycia wszędzie.
Wystrzegać się podrabiań.
Fabrykanci:
C. J. Van Houten & Zoon,
Weesp (Holandya).

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

Laboratorjum Kosmetyczne „Le Trocadéro" w Paryżu
poleca swe doskonałe wyroby udelikatniające i upiększające cerę, jako to **kremy, blelidła, róż**
Reprezentanci Loth i Dobrowolski, Warszawa,
Natolińska № 13, telefon № 89-38.

PRACOWNIA GORSETÓW
S. Lipskiej
w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7
Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU
otworzyła
Maison Française de Couture „Henriette"
VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.
— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

Siwym włosom
stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422
„ORIENTINE"
firmy **PARFUMERIE D'ORIENT**
Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb. 5). **Główny Skład w Warszawie**
Ludwik Spiess i Syn
WYSTRZEGA SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe
H. Kielhausera w Graz
można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert,** Senatorska № 19.

M-me Marcèle
Współpracowniczka pism. Udziela porad z działu racjonalnej hygienicznej kosmetyki. Wskazówek wytwornych z działu mód. Informacji szczegółowych z działu podróży.
Warecka 5 m. 4 od 12—2 i 4—6. telefo 166-61.

Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej
Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-89
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Glycérophosphate Granulé
Waotat
poleca Warsz. Tow. Akc.
Ludwik Spiess i Syn

Skąd pochodzi ta cudowna siła!!

Cały kraj jest zdziwiony cudownymi czynami, dokonanemi przez p. Manna!

Nieuleczalni natchnieni znowu zaufaniem. Lekarze i kaznodzieje opowiadają ze zdziwieniem w jak pojedyńczy sposób ten modny cudotwórca leczy z dobrym skutkiem ślepych i kulawych i jak wielu chorych wydarł ze szpon śmierci. Jego rady są dla wszystkich bezpłatne. Pan ten ofiaruje swoje rady zupełnie darmo. Lekarze starają się zbadać jego nadzwyczajną moc.

W całym kraju są mężczyźni, kobiety, lekarze i kaznodzieje, zadziwieni rezultatami osiągniętymi przez p. Manna. P. Mann jest wynalazcą Radiopatji.

Pan ten do leczenia swoich pacyentów nie używa żadnych lekarstw, nie posługuje się hypnotyzmem, ani leczeniem przez suggestyę, lecz ogromną siłą fizyczną w połączeniu z magnetycznemi przedmiotami, zawierającemi podstawowe składniki życiowe i zdrowia.

W pewnej rozmowie jednego z reporterów z p. Mannem, skłonił go tenże, by swych czytelników, będących cierpiącymi, lub w których rodzinie cierpiący się znajduje, wezwał, aby się zwrócili po poradę do p. Manna.

Niektórzy ludzie powiadają, że posiadam boską siłę, i że siła moja jest darem boskim. Nazywają mnie cudotwórcą niebiańskim, człowiekiem o tajemniczej sile. Niesłusznie sile mojej przypisywano jakąś nienaturalną władzę, posługuję się siłą zupełnie naturalną, która jednak jest ogromną i skuteczną, której sposób użycia odkryłem i której działanie terapeutyczne nie da się zaprzeczyć. Dodać muszę, gdyż jestem o tem przekonany, że Stwórca nie dałby mi sposobu zrobienia tego odkrycia i udoskonalenia go, gdyby nie chciał abym odkrycie to użył dla dobra ludzkości. Uważam to więc, jako swój święty obowiązek odkrycie moje użyć na pożytek dla wszystkich. Proszę oświadczyć wszystkim swoim czytelnikom, żeby, gdy są cierpiący, z całem zaufaniem się do mnie zwracali; ja zupełnie bezpłatnie djagnozę postawię i poucze ich w jaki sposób mają sobie pomódz bez opuszczenia swego domu. Jak ciężka choroba by była i jakkolwiek stan byłby beznadziejny, życzę sobie by do mnie napisali i pozwolili mi służyć im radą, czuję bowiem że mojem powołaniem jest chorym pomódz. Rezultaty moich rad wywołały w fakultecie medycznym tak wielką sensacyę, że polecono kilku lekarzom, by rezultaty te zbadali, o ile to możliwe, dokładnie studjowali i opisali. Między tymi byli dwaj uczeni wielkiej sławy: p. Dr. W. H. Curtis i Dr. L. G. Dvane. Po dokładnem zbadaniu orzekli ci wybitni lekarze, że **skutki** mego leczenia są nadzwyczajne i że należy jeprzypisać nadzwyczajnej sile, jaką p. Mann posiada. Cudowne działanie radiopatji zrobiło tak ogromne wrażenie na nich, że wyrzekli się wszystkich innych metod leczenia zaofiarowali swą pomoc p. Mannowi w interesie ludzkości. Przez wynalezienie radiopatji dopiero się uzupełni medycyna.

Tysiące osób skorzystało już z metody p. Manna; z tych jedni byli ślepi, inni głusi i kulawi. Wielka ilość cierpienia z powodu białka, neurastenii, na serce, na suchoty i na inne za nieuleczalne uważane choroby, inni znowu byli nerwowi, cierpieli na bezsenność, na żołądek, neuralgję, obstrukcję, reumatyzm, choroby kobiece. Jeżeli jest tylko jakakolwiek nadzieja to p. Mann podejmuje się leczenia, nawet takich, którzy już nad grobem stoją. Tacy których lekarz uznał już za nieuleczalnych, została przez radiopatję znowu uzdrowieni. Jakkolwiek by to się zdawało dziwnem to oddalenie, które dzieli p. Manna od szukających u niego porady nie jest wcale przeszkodą w leczeniu. Bardzo wielu chorych, mieszkających bardzo daleko od p. Manna, leczyło się u niego, pomimo że swego zbawcę wcale nie znali i domu swego nie puszczali.

Niedawno dopiero, p. Johan Adams, który przez dwadzieścia lat był kulawy został ze skutkiem wyleczony bez żadnej operacyi przez p. Manna. O tym samym czasie zostało miasto R. w podziw wprawione przez rezultaty osiągnięte przy leczeniu p. Wrighta, jednego z najstarszych obywateli miasta. Był od dłuższego czasu prawie ślepym. P. John E. Neff, który cierpiał na kataraktę w prawem oku uzyskał w krótkim czasie wzrok bez operacyi. Z L. donoszą o skutecznem wyleczeniu pani Marji Eicher, która przez długi czas był głuchą. M. G. W. Savage, znany dobry artysta, głuchy i prawie ślepy, który z powodu nieszczęśliwych wypadków był już prawie jedną nogą w grobie, uzyskał po krótkiem leczeniu przez p. Manna znowu swoje siły fizyczne.

G. A. Mann
wynalazca Radiopatji do celów leczniczych.

Niektóre świadectwa: Pani Krystyna Singe pisze: Od pewnej śmierci z powodu raka na piersi uratowana, żaden lekarz nie myślał o leczeniu, a klinika nie miała żadnego ratunku, tylko przez pomoc p. Manna zostałam uratowana". Panna Meta Nietsche pisze: ,,Jestem z neurastenji w najwyższym stopniu fizycznie i moralnie wyleczona i rozpoczynam nowe życie. Do wszystkich cierpiących zwracam się z radą: Zwróćcie się do pana Manna". W ciągu kilku tygodni panna Nietsche wróciła do zdrowia.—Pan Friedrich Bischoff donosi: Od kiedy używam pańskich środków leczniczych, stan mój jest wyborny choroba pęcherza i cierpienia nerwowe zupełnie znikły" Pan ten został w ciągu czterech tygodni zupełnie wyleczony.—Pan Jan Fritzer, Penzburg, pisze: ,,Przed 40 laty nic nie słyszałem, obecnie słyszę dokładnie bicie zegara. Cudowny ten rezultat został osiągnięty przez leczenie p. Manna.

Radiopatja pomaga nietylko w pewnych chorobach, lecz także we wszystkich. jeżeli się użyje zawczasu tabletki podług naszej recepty magnetycznie przyrządzonej. Znakomici lekarze są często celem konsultacji obecni. Jeżeli pan jest chory, bez względu na to, na jaką chorobę i czas trwania tejże. a będzie dla niego przyjemnością napisać panu, co czynić należy. To nic nie kosztuje, a p. Mann dołączy egzemplarz cudownej książki p. t. ,,Jak można siebie samego i innych leczyć". Książka ta wyjaśnia, w jaki sposób p. Mann chorych leczy i zawiera opis cudownych jego czynów. Książka ta poucza także, w jaki sposób można ową cudowną siłę, by w przyszłości módz leczyć chorych, znajdujących się w naszem otoczeniu. Książkę tę otrzymasz pan zupełnie darmo. Pisz pan do p. Manna podając dokładny swój adres. Opłata listu wynosi 10 kop. Adres:

Mr. G. A. Mann, Abt. D. R. 21, rue du Louvre 48, Boite 92 Paris.

FABRYKA SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH I MAJOLIKOWYCH

S. HALIS

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców i kuchen.

Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!

5 kilo siwe dobre, date 4 rb. 30 kop. lepszy 5 rb. 10 kop. prima półbiałe 5 rb. 90 kop białe 8 rb. 25 kop białe, puchowe 10 rb. 5 kilo b. ciemkie, śnieżno białe darte 12 rb. 50 kop. 15 rb. najcieńsze 17 rb. Cła od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco z zaliczeniem. Wymiana niedopuszczalna. Za niedokładność pieniądze z powrotem. S. BENISCH w Deschenitzü, 992. Czechy. Austrja.

Zdrowiem jest najcenniejsze skarbem dla wszystkich!

Słynna w całym świecie HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Petterburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm artretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

Najhygieniczniejsze naczynia do gotowania potraw. Czysto—niklowe Kruppa. Porcelanowe „Aluminite". Alluminiowe szwajcarskie. Gliniane ogniotrwałe. Emaliowane granitowe

Zabokrzecki i S-ka

Marszałkowska № 124

(dom Rossja).

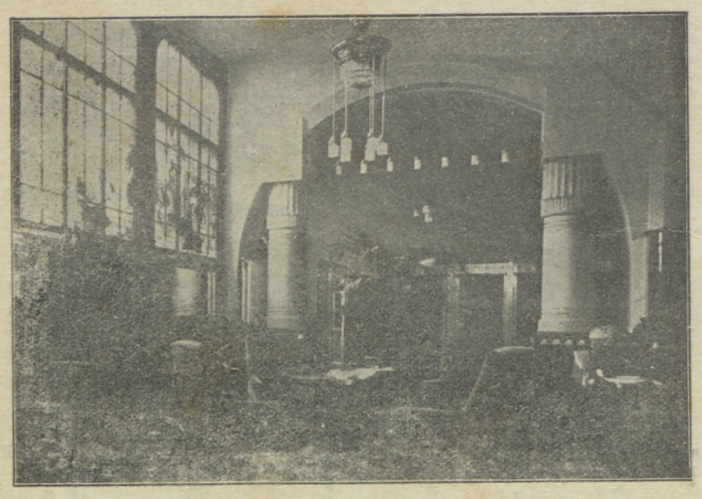

„Łaźnia Centralna" Krak. Przedm. 16/18

Rzymska i Parowa Łaźnia z basenem. Kąpiele Elektryczno-Świetlne i Kwaso-Węglane. Wanny z wyczajne. Masaż. Salon Fryzyerski. Mani i Pedicure,

w **Środy Łaźnie** cały dzień **Dla Pań**

!!! NAJWYŻSZY KOMFORT !!!

Z czystej świeżej **Serki Rozentowo** gotowanej śmietanki są najzdrowsze

Lekarze zalecają. Żądać wszędzie

Wystrzegać się podrabiań.

Główny skład A. SZMOLKE Warszawa Marszałkowska 149, telefon 14-72.

Pierwszorzędne Biuro

Jahołkowskiej

dział pedagogiczny i nauczycielski, nauczyciele, bony polki, cudzoziemki. Dział oiny: oficykliści rosni, dział handlowy: handlowcy, handlowczynie.

WARSZAWA, JEROZOLIMSKA № 82.

I-e Zaoczne kursa kulinarne.

Pełny kurs do nauki ,,SKROMNA POSTNA KUCHNIA" do 1000 recept na potrawy, napoje, legominy. kompoty, konfitury, ciasta, pirogi i innych przeszło 300 stronnic druku. Cena z przesyłką za zaliczeniem 2 rb. 60 kop. PRZEPIS jak prawidłowo prowadzić gospodarstwo domowe i robić ekonomicznie i smacznie obiady z dodaniem mięsa i upiększenia stołu i dań około 100 stron. z rysunkami. Cena z przesyłką za zaliczką 1 rb. 20 kop. Obydwie książki razem 3 rb. 35 kop. (można markami) z obstalunkami zwracać się tylko do I. K. Peters. St. Petersburg.

Petersb. str. Bolszoj prosp. № 65.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Nowość! *Nowość!*

Józef Weyssenhoff

Znaj Pana

Wydanie wytworne. Cena rb. 1.50

Tegoż autora poprzednio wydane: 2.20

Soból i Panna. Cykl myśliwski.

Dni polityczne. Serja I. *Narodziny działacza* (rok 1905). 1.—

Serja II. *W ogniu* rok 1905-6). 1.—

Erotyki. Wydanie wytworne, z ilustracyami Henryka Weyssenhoffa. Rb. 2.50; w wykwintnej opr. 4.—

Hetmani. Powieść współczesna z okresu rewolucyi. 2.—

Sprawa Dołęgi. 1.80

Syn marnotrawny. 2.20

Unja. Powieść litewska. 2.—

Za błękitami. Z ilustr. K. Gorskiego. Rb. 1; w ozd. opr. 1.40

Zaręczyny Jana Bełzkiego. Z ilustr. K. Gorskiego Wyd. 2-ie. Rb. 1; wozdobnej oprawie. 1.40

Żywot i myśl Zygmunta Podfilipskiego. Wyd. 4 1.50

Nowości beletrystyczne

Gąsiorowski W. *Bem.* Powieść historyczna. 2.20

Gomulicki W. *Grandmuszkieter.* Powieść z czasów Augusta Moenego. 1.—

Łada Jan. *Proboszcz z Priesslau.* 1.20

Ostrowski St. *Wielki rok.* Powieść z czasów wojen Napoleońskich. 1.50

Reymont Wł. St. *Ave Patria.* 1.50

— *Wampir.* Powieść teozoficzna. 1.8

Tetmajer K. *Romans panny Opolskiej z panem Główniakiem.* Anegdota. 1.80

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m: 20 parter. Telefon Nr. 354-34.

Przyjmuje zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami antyseptycznemi. Czesania miesięczne i abonamentowe.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41.